№ 95. Lwów — Środa dni 26 Kwietnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech 1 „ 50 „ w innych Państwach 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 10 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołobwskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ „ 3 ct. koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct. Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: św. Kleta i Marc. Martyna. Jutro: św. Peregryna. Czetwer wel.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 4 m. 57. Zachód „ 6 m. 59.
Długość dnia godzin 14 m. 2. Przybyło dnia od wczoraj 5 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 kwietnia.

Przed kilku tygodniami zanotowaliśmy na tem miejscu pogłoskę, jakoby austryackie sfery wojskowe uważały za konieczne zorganizować nowy korpus, którego komenda znajdowałaby się w Bernie morawskiem, oraz powiększyć artyleryę, głównie forteczną, przyczem byłaby także dokonana reorganizacya bateryj polowych, a nawet zmiana dział, ponieważ dotychczasowe uważane są przez specyalistów już za przestarzałe. Podobne projekty stale są opracowywane w ministeryum wojny, bo jest przecie zupełnie naturalne, że ten departament troskliwie stara się o to, aby na rzecz zbrojnej siły monarchii wyzyskiwane były wszystkie militarne wynalazki. Nie idzie jednak za tem, żeby każdy projekt, opracowany przez sztab główny, był natychmiast uwzględniony w całości lub nawet w części przy układania budżetu wspólnego, z którym rząd występuje przed delegacyami. Tymczasem bardzo wpływowy w Niemczech dziennik *Hamburger Nachrichten*, który za życia Bismarka był jego organem i wówczas miewał doskonałe informacye, a ze sławy tej dotąd korzysta, otrzymał teraz z Wiednia doniesienie, że takie właśnie zmiany w austryackiej armii, o których my, jako o pogłosce, donieśliśmy przed kilku tygodniami, będą niebawem z pewnością wprowadzone. Dziennik ten dodaje nawet taki szczegół, że powstanie 80 nowych bateryi fortecznych i że wszystkie działa polowe będą oddane do lamusu, a natomiast artylerya austryacka otrzyma całkiem nowe armaty, strzelające bardzo często, prochem bezdymnym, przyczem po wystrzale niema ani ognia, ani huku. Nadto wedle informacyi *Hamburger Nachrichten* ma być wzmocniona stopa batalionów i bateryi, a cały ten nowy projekt wejdzie do delegacyi razem z projektem powiększenia płac oficerskich.

Ta wiadomość sprawiła w Austryi dość silne wrażenie, ponieważ przeróbki na taką skalę muszą być oczywiście bardzo kosztowne. Z pewnem zaniepokojeniem zwróciły liczne dzienniki uwagę na to, że podobne wydatki na militaryzm nie są usprawiedliwione sytuacyą ogólną, ani też nie zgadzają się z chwilą, w której wszystkie mocarstwa przygotowują się do narad w Hadze. Posypały się więc zaprzeczenia półurzędowe, znane z wczorajszych depesz.

Czy sztab główny opracował jakikolwiek podobny projekt i jeśli opracował, to czy on wygląda tak, jak go przedstawiają *Hamburger Nachrichten* — tego oczywiście nie wiemy, możemy tylko zapewnić, że w doniesieniu hamburskiego pisma, znajduje się dużo fantazyi, tak dużo, że zapewne ów projekt — jeżeli się wyłoni — ani w przybliżeniu nie będzie podobnym do tego, co o nim doniosło to pismo. Wedle tego doniesienia, najkosztowniejszą częścią reform jest oczywiście reorganizacya artyleryi. Otóż nieprawdopodobnem jest, aby ona mogła być dokonana w kierunku podanym przez hamburskie pismo. Wprawdzie wiemy, że pewien ballista francuski skonstruował instrument, przyczepiany do wylotu armaty i mechanicznie zamykający ów wylot wnet po wystrzale, przez co oczywiście nie widać ani ognia palących się gazów, ani nie słychać huku, który powstaje jedynie ze wstrząśnienia powietrza przez owe gazy, gdyż ulatniają się one z armaty powoli przez małe otwory, znajdujące się w tym instrumencie, zamykającym wylot działa. Jednakże nie wiemy, czy ten wynalazek ballisty francuskiego okazał się praktycznym, a możemy zapewnić, że wielu specyalistów uważa go za niepraktyczny z tego powodu, że gazy zamknięte w lufie, muszą działać szkodliwie na jej ściany, przez co metal zbyt prędko traci swą elastyczność i armata prędko staje się nie zdolną do użytku. Może ona wytrzymać paręset takich wystrzałów, ale potem staje się już niebezpieczną dla własnych żołnierzy.

W każdym jednak razie lubo doniesienie *Hamburger Nachrichten* jest niezawodnie bardzo niedokładne, trzeba być przygotowanym na to, że wojskowość austryacka prędzej czy później wystąpi z żądaniem kredytów na udoskonalenie zbrojności, ponieważ monarchia znajduje się w konieczności dotrzymywania pod tym względem kroku sąsiadom swoim, wydającym na armię ogromnie dużo. Doniesienie hamburskiego dziennika pojawiło się niezawodnie przedwcześnie i tylko dlatego, aby zachęcić parlament niemiecki do ofiarności na artyleryjskie wydatki w Niemczech.

Z gubernij rosyjskich nad Wołgą, dotkniętych klęską nieurodzaju, piszą:

„Głód, szkorbut, tyfus, brak chleba, a miejscami i jego surogatów, brak słomy, brak bydła — oto stan kraju. Wszystko wysprzedane, nie wyłączając nawet ostatniego ubrania; dzieci nagie tulą się do siebie dla ogrzania się w nieopalonej izbie, a dorośli robotnicy, jeśli nie leżą w gorączce i nie gniją od szkorbutu, osłabieni są najkompletniej przez brak pokarmu i nieomal niezdolni do pracy.

O szerzeniu się szkorbutu pisze *Kazańskij Telegraf*: „Pierwsze informacye o zjawieniu się choroby nadeszły do rządu gubernialnego w styczniu. Delegowano doktora Borisowa, który potwierdził słuszność informacyj.

W lutym, pomiędzy 1szym a 8mym, w 20 wsiach było 262 chorych na szkorbut, potem zjawił się on jeszcze w 13 wioskach, następnie w dalszych 4, a w końcu jeszcze w 3 wioskach. W marcu szkorbut panował już w 75 wsiach, a w kwietniu już w 99 wioskach.

Wizytacyi dokonał inspektor służby zdrowia i w raporcie, złożonym władzy, doniósł, że rzeczywista liczba chorych jest wyższą od wskazanej powyżej i że nie mogła być ściśle określoną dlatego, że służba zdrowia zajętą jest walką z innemi epidemiami, przeważnie z różnemi formami tyfusu, a nadto, że wsie, dotknięte chorobą, są tak rozrzucone, iż niepodobna było zwiedzić wszystkich. „Rozpowszechnienie się szkorbutu — pisze inspektor — jest niewątpliwie następstwem nieurodzaju zbóż, oraz wszelkiego rodzaju jarzyn". W innym powiecie, mianowicie w symbirskim, urzęduje dr. Babuszkin, który do *Russk. Kuryera* nadesłał następujący opis:

„Niezależnie od strat ekonomicznych, jakie ludność poniosła i jakich przez lat 10 pokryć nie będzie w stanie (bydło zmniejszyło się do połowy, a owiec wcale nie ma), ludność ta dotkniętą została szkorbutem, na który w moim powiecie choruje 1386 osób. Chorują głównie kobiety, a zwłaszcza karmiące dzieci. Z ogółu chorych, kobiety stanowią 80%. Ponieważ kuchnie tanie są w ręku Towarzystwa Czerwonego Krzyża, przeto ofiar prywatnych używam głównie na potrzeby słabych i chorych dzieci do lat trzech i kobiet, karmiących dzieci. Na każde dziecko u piersi, tam, gdzie nie ma krów, daję po pół litra na dzień, przez co przynoszę ulgę siłom matki. Kupuję tylko połowę udoju, a drugą połowę zostawiam dla rodziny, mającej jeszcze krowę. Oto system, jakiego się trzymam w szafowaniu ofiar publicznych. Ale potrzeby będą jeszcze wzrastały".

Niejakie dane zdają się przemawiać za tem, że nawiązane zostały rokowania pomiędzy Amerykanami a Filipińczykami. Wiadomość tę potwierdza przynajmniej europejski komitet powstańców, to jest posłowie, wysłani swojego czasu (z okazyi amerykańsko-hiszpańskich rokowań pokojowych) przez Filipińczyków do Europy i Ameryki. Po zawarciu pokoju posłowie ci osiedli w Europie, skąd starają się popierać nową „rzeczpospolitą" na wyspie Luzon. Komitet ten, który nawiasem mówiąc, dotychczas bardzo skromną odgrywał rolę, zajmuje się teraz kwestyą pokoju między Filipinami a Stanami Zjednoczonymi. W sprawie tej istnieje zasadnicza różnica zdań pomiędzy jego członkami. Większość sprzyja rokowaniom z Amerykanami, mniejszość pragnie wojny do upadłego. Różnice te zdań panują niewątpliwie i wśród samych powstańców. Nie ulega kwestyi, że Amerykanie schwyciliby skwapliwie sposobność zawarcia zaszczytnego pokoju z Tagalami, bo niechęć do dalszej wojny na Filipinach ogarnia coraz szersze warstwy ludności amerykańskiej. Dowodzą tego pomiędzy innemi następujące wiadomości, otrzymane pod d. 20 b. m. z Waszyngtonu:

„Ostatnia porażka na Filipinach wzmocniła jeszcze niechęć ludności amerykańskiej do prezydenta. Wywleczono więc znowu na światło dzienne wszystko co kiedykolwiek słusznie czy niesłusznie przytaczano przeciwko przyłączeniu grupy wysp do Ameryki i rozwinięto agitacyę przeciwko Mac Kinleyowi. Demokraci pracują w całym kraju nad zmniejszeniem popularności swego przeciwnika i w rzeczy też samej wieniec sławy, jaki uwiły dzienniki republikańskie około głowy naczelnika stronnictwa, wskutek ostatnich wypadków stracił nie mało swego blasku. Wymieniają już wszędzie nazwisko Bryana jako przyszłego prezydenta. Przywódca ten demokratów objeżdża kraj cały i szerzy energiczną propagandę na swoją i swych stronników korzyść. Ponieważ główny jego punkt oparcia spoczywa na południu, gdzie żywioły murzyńskie przy wyborach odgrywają rozstrzygającą rolę, musi on tam oszczędzać „murzyna" i jego uczucia rasowe. Na północy natomiast traktującej „czarnego człowieka" z jawną pogardą, hasło Bryana brzmi bez wszelkich zastrzeżeń: „Z powodu bandy „Murzynów" na Filipinach giną tysiące naszych żołnierzy i miliony naszych pieniędzy, aby się mogła zbogacić szajka łotrów, spekulujących na cukrze i tytoniu". Wzmagająca się szybko agitacya przeciwko rządowi spowodowała już uchwałę prezydenta nie korzystać z przyznanego mu przez kongres prawa powołania pod broń dalszych 50.000 ochotników. Decyzya ta oznacza nie mniej i nie więcej, tylko odroczenie walki do jesieni. Równa się to zrzeczeniu się przez Mac Kinleya powtórnego wyboru na prezydenta

Konferencye w Budapeszcie.

Piszą nam z Wiednia 24 kwietnia:

W zmyślaniu interviewów dzienniki węgierskie już prawie dorównały paryskim. To też rzekomy interview redaktora *Budapesti Naplo* z hr. Gołuchowskim możemy przyjąć tylko *cum beneficio inventarii.* Jeżeli interview jest autentyczny, natenczas, o ile pamiętamy, byłby to pierwszy interview, na który się dał wywabić teraźniejszy minister spraw zagranicznych, który dotąd wobec prasy stwierdzał aforyzm lorda Roseberrego: „Najlepszym ministrem spraw zagranicznych jest niemy minister". Według *Bud. Naplo*, hr. Gołuchowski oświadczył, że rząd wspólny nie zamierza zabrać żadnego portu chińskiego, że wprawdzie kolonialna polityka w pewnych warunkach mogłaby być pożyteczną, ale na teraz o wyprawie do Chin nie ma mowy. Że mniej więcej tak, a nie inaczej wypadnie odpowiedź, którą p. Szell w imieniu ministra spraw zagranicznych wygłosi w sejmie węgierskim, łatwo się domyśleć. W nawiasie mówiąc, chodzi o interpelacyę posła dra Majora z katolickiego stronnictwa ludowego, nie zaś o interpelacyę Kossutha, jak dziś czytamy w *Sonn- und Montags-Zeitung.* Interpelacya Kossutha, wniesiona w grudniu r. z., dotyczyła oświadczeń hr. Thuna w sprawie wydalań, względnie jej oddziałania na sojusz z Niemcami. To jest epizod dziś już zapomniany, a p. Szell nie potrzebuje odpowiadać na interpelacyę, wystosowaną jeszcze do Banffy'ego. Natomiast poseł Major na początku marca wystąpił z zapytaniem, dotyczącem pogłosek o kolonialnych zamysłach względem Chin, pochwalając zresztą podobne zabiegi w przeciwieństwie do poglądów innych stronnictw węgierskich. Jednakże oczywiście na to, aby ułożyć odpowiedź na interpelacyę posła Majora, hr. Gołuchowski nie wyjechał z całym sztabem szefów sekcyi na trzy dni do stolicy węgierskiej.

Dziś *Sonn- und Montagszeitung*, otrzymująca inspiracye rządowe, zapewnia, że wspólny minister wojny domagać się będzie kredytu 100 milionów złr., rozłożonych na 3 lub 4 lata, i to na zwiększenie liczby rekrutów, utworzenie 16-go korpusu i zakupno nowych armat repetierowych. Pogłoski takie pojawiły się już dawniej, a pomimo zaprzeczeń nie przycichają, zapewne więc chodzi o przygotowanie opinii publicznej na te nowe wydatki. Nie ulega wątpliwości, że zwołanie konferencyi, która ma obmyśleć powszechne rozbrojenie, a według fantastycznych mrzonek baronowej Suttner sprowadzić wieczny pokój, w praktyce zaostrzyło wyścigi mocarstw w wydoskonaleniu organizacyi wojskowej, w czem zresztą Rosya wyprzedziła inne mocarstwa. Wobec tego faktu łatwo przewidzieć, że także Austro-Węgry ujrzą się zmuszonemi do nowych wysileń i poświęceń w tym kierunku, chociaż pewnie zapowiada się tylko dlatego kredyt na raz 100 milionów złr., aby wydawało się znacznem ustępstwem ministra wojny, gdy potem zadowoli się np. połową tej kwoty. Że jednak teraźniejsze konferencye hr. Gołuchowskiego z rządem węgierskim nie dotyczą tej kwestyi, to poświadcza wyraźnie okoliczność, że w nich nie biorą udziału wspólny minister wojny, ani wspólny minister skarbu. Zresztą na teraz nie zanosi się wcale na zwołanie delegacyj wspólnych, które pono zgromadzą się dopiero w jesieni, a zatem ta kwestya nie jest wcale aktualną i nie tłómaczy teraźniejszych konferencyj w Budapeszcie. Tymczasem w Budapeszcie jedni zapowiadają bliskie wstąpienie do gabinetu Szilagyi'ego, drudzy Horanszky'ego jako ministra spraw wewnętrznych, którą to tekę tymczasowo piastuje prezes gabinetu Szell. Pp. Szilagyi i Horanszky, dawni koledzy w opozycyi przed r. 1888, pomimo ostatniej fuzyi, reprezentują dwa wrogie odcienie w zbyt licznej większości rządowej. Wstąpienie jednego lub drugiego z nich do gabinetu może więc sprowadzić ważne zmiany w ugrupowaniu obozów parlamentarnych, a zatem zaciężyć na szali dalszego rozwoju stosunków w Węgrzech.

Korespondencye.

Paryż 19 kwietnia.

(Co Francuzi mówią o swym rządzie i o posłach. — Potęga masoneryi. — Dziennikarstwo. — Pailleron. Król Oskar.)

(W. Z.) Nigdy może w stopniu takim jak teraz, opinia publiczna nie doszła do takiej jednomyślności w sądzie swoim o wartości tych żywiołów, z których składa się dzisiejszy rząd, parlament i sztab główny, a to na podstawie aktów procesu Dreyfusa, ogłaszanych dzień w dzień przez *Figaro.* „W izbie niższej szalbierze polityczni i wydrwigrosze; w senacie niedołęgi; w radzie municypalnej stolicy warchoły i drapichrusty;" — oto opinia ogółu. Dlaczegóż jednak ten ogół cierpi takich ludzi, jeżeli — słusznie, czy niesłusznie — tak o nich sądzi?

Dlaczego? Dlatego, że na trzydzieści sześć milionów Francuzów jest może dziś jeszcze pięćkroćstotysięcy takich, którzy zajmują się sprawami krajowemi. Reszta postanowiła od dawna umyć sobie ręce, i coraz więcej rąk przybywa do miednicy. Dlaczego znowu? Dla tego, że politykę tego kraju składają właściwie dwie władze: prawodawcza, która jest w rękach prasy, i wykonawcza, która jest w rękach masoneryi. Nie piszę na żarty, i nie przedrzeźniam Drumonta. W dziennikach wczorajszych czytać można sprawozdania z onegdajszego zebrania „Wielkiego Wschodu" francuzkiego. Oto niektóre szczegóły: Przewodniczący wyraża żal swój z powodu nieobecności „brata" Loubeta, który podróżuje po prowincyi, „brata" Leona Bourgeois, który oddalił się na południe Francyi. Prezes rady okręgowej, „brat" Lucipia, nieobecny jest także; wyjechał do Brukseli dla przewodniczenia obradom tamtejszej „loży". Jeden z członków wyraża zdanie, że nigdy położenie „Zakonu" nie było pomyślniejszem. Gdyby, w sposób nieprzewidziany „Zakon" został pozbawiony swojej rady, zastąpićby ją mogła teraźniejsza rada ministrów!"

Dwa czy trzy dni temu kandydat do senatorskiego krzesła w departamencie Seine et Marne roztrząsał przedemną swoje widoki powodzenia.

— Czy jesteś dobrze z prefektem?

— Ani dobrze, ani źle; nie znam prawie nikogo z administracyi; ale mam za sobą masoneryę miejscową; to wszystko jedno.

Oto, co do władzy wykonawczej.

Prasa tutejsza nie ma prawie nic wspólnego z prasą innych krajów. Gdzieindziej dzienniki są organami pewnych stronnictw lub pewnych kierunków opinii publicznej. Żyją z prenumeraty lub z ofiarności zbiorowej. Dzienniki tutejsze są na ogół narzędziem spekulacyi i żyją z szantażu. Manipulacya tu przedstawia się, jak następuje: Przeciętny nakład dziennika codziennego wynosi co najmniej 400.000 franków rocznie. Większość dzienników, wychodzących w Paryżu lub na prowincyi, zbiera z prenumeraty lub ze sprzedaży numerów nie więcej, jak 25—30.000 franków. Nie może być inaczej: numery sprzedają się po susie i brakuje czytelników dla tej powodzi drukowanej bibuły. Wypada tedy deficyt olbrzymi. Więc spekulacya jest złą? Nie, jest doskonałą; oto w jaki sposób. Każda instytucya finansowa, taka, jak np. „Kredyt ziemski" wydaje rocznie trzy miliony na subwencye, udzielane prasie. Bez tego wydatku żadna emisya akcyi czy obligacyi, ani nawet administracya instytucyi nie byłyby możliwe. Prasa susowa zahukałaby, zalałaby błotem zakład cały. Wszystkie zakłady robią tak samo i tak samo większe przedsiębiorstwa przemysłowe lub handlowe, magazyny „du Louvre", „Bon Marché", „Printemps", dom gry w Monte-Carlo i t. d. To wszystko stanowi sumę olbrzymią. Udział, przypadający jednemu dziennikowi, jednak nie wystarcza. To też z jednym i tym samym nakładem, z jedną i tą samą redakcyą, ograniczoną do możliwego minimum, wydaje się na świat z tą samą treścią, tylko pod innym tytułem, dwa, trzy, dziesięć dzienników. Każdy domaga się równej subwencyi, pod tą samą groźbą; każdy ją otrzymuje i — zamiast deficytu — wyrasta zysk okazały.

Ale, aby módz przeprowadzić ten operat i utrzymać jego ciągłość, trzeba oczywiście wspólnictwa rządu, patrzącego przez szpary, potulnego, nie stawiającego żadnych przeszkód szantażowym operacyom, nie krępującego ich swobody żadnem ograniczeniem. Dlatego teroryzuje się ludzi, piastujących władzę, a jednocześnie uchyla się od władzy tych, których prawość i dzielność charakteru mniej powolnymi czyni. Czerpie się kubłami wodę z rynsztoka i wylewa się im na głowę. Pomału ustępują wszyscy, zwalani, jak Constans, Rouvier, Roche, lub obrzydzeni, jak Casimir Perier, Leon Say, Waldeck-Rousseau. Pozostają ci, których teraz widzimy na pierwszym planie, ludzie o mniej drażliwej skórze i wytrzymałych nosach, brodzący rezolutnie w rozlanym stawie brudnej wody i opłacający się także swoim prasowym mocodawcom.

Nakoniec brudną ową wodę bierze na swój młyn, dla swojego mlewa masonerya miejscowa, i rząd Francyi jest rządem braci Wielkiego Wschodu!

---

11)

NA OPIECE

OBRAZEK

przez

OSTOJĘ.

(Ciąg dalszy).

Wsunął książkę do bocznej kieszeni marynarki.

— Jakąż poezyę Tesia lubi?

— Ja tak mało czytałam! Lubię poezyę religijną, — dodała nieśmiało.

— O tak! to silne i podniosłe, jak muzyka kościelna!

— Szkoda tylko, że nie zawsze można to czytać, nie zawsze się jest usposobioną...

— Takie duszyczki, jak Tesia, żyją tylko między niebem a ziemią.

Usiadł obok niej na ławce.

— Zresztą niepodobna przez całe życie być uczenicą w klasztorze, — szeptał nad samem jej uchem, czuł jej oddech na twarzy, drażniło go to, oszołomiało.. Chciałby powiedzieć jak najwięcej i jak najostrożniej zarazem.

— Miłość to też modlitwa! — to wspaniały hymn upojenia!

Głos mu się rwał, słów brakło, pieścił wzrokiem jej główkę, chciał musnąć ustami jej włosy i bał się, żeby nie spłoszyć. Machinalnie położył rękę na jej sukni.

— Trzeba się otrząsnąć z egzaltacyi klasztornej, — mówił spokojniejszym głosem; — w życiu codziennem nie ma na to miejsca; aniołom i świętym ciasno byłoby między ludźmi, jakkolwiek ludziom bardzo z nimi dobrze.

Westchnął.

Zaczął mówić o kwiatach w ogrodzie, skarżył się żartobliwie, że szczęście w kartach mu nie dopisuje, w końcu zapytał, czy zaraz będzie herbata?

Tesia czekała tylko jakiegokolwiek powodu do odejścia, zerwała się z ławki i uciekła do pokoju.

P. Michał z łokciami na kolanach, schylony we dwoje, gwizdał... Dobrze mu bo było z tą powracającą młodością! Należało mu się zresztą takie świeże, bezwiedne uczucie, nikt go tak dotąd nie kochał, a co gorsza on sam nie wierzył, żeby takie dzikie różyczki wykwitały jeszcze na świecie. To też nie wiedział jak ma z nią postępować? Elegancki cynizm salonów nie pasował do sytuacyi; zresztą ona nie zrozumiałaby wielu odcieni.

— Żeby przynajmniej przestała uciekać!

Uśmiechnął się z lekka, rozmarzony. Dziewczyna podobała mu się szalenie, ale więcej jeszcze nad upodobanie upajała go świadomość własnej młodości! Nie przypuszczał nawet, że jest jeszcze zdolny do tak młodocianych uniesień! Przypomniał sobie rozmaite wybiegi, których używał, żeby Tesię zastać samą, żeby ją przyłapać na samotnych spacerach w parku; przypominał rozmowy i śmiać mu się chciało ze studenckich niemal wybryków! Na szerszym świecie nie dopuściłby się takich eksperymentów nawet przy głębszem i silniejszem uczuciu. Obawiałby się śmieszności; tu, wobec naiwnej dziewczyny, nic nie ryzykował, w najgorszym razie ratowała się ucieczką po to tylko, żeby wrócić nie dziś, to jutro!

Bo i dla niej ta miłość, to wypadek w życiu nadspodziewany, który ją wyrwał z szarego tłumu istot biernych, przeznaczonych na ofiarę monotonnych obowiązków.

Tysiące takich dzikich kwiatów okwita w głuszy, stracone dla oka znawców!... Dla niej nieba są łaskawsze!

Czekał na ganku, przekonany, że Tesia zjawi się chociaż na chwilę.

— Które konie stryj weźmie? — zapytał nagle Polcio.

Stał przed nim w ubraniu z szarego płótna, w długich butach, w ręku trzymał słomkowy kapelusz — zgrabny chłopak, przystojny, z ładnym wąsem i bujną czupryną, której nie miał czasu przystrzydz; brwi ściągnął i patrzał gdzieś w przestrzeń, czekając odpowiedzi.

— Konie? A... tak! wyjadę dziś na parę dni...

— Jutro kupiec na las przyjeżdża.

— Niech czeka!

— Jeżeli zechce.

Ton i postawa Polcia strasznie się nie podobały p. Michałowi, hamował jednak oznaki niezadowolenia; chciał się go pozbyć, więc odrzekł niedbale:

— A rób jak chcesz i z końmi, i z kupcem, bylebym był zadowolony.

Wstał z ławki i niby chciał odejść, a Polcio nie ruszał się z miejsca.

— No, cóż? czy jeszcze masz co do powiedzenia?

— Czekam na Tesię.

P. Michał zaczerwienił się po włosy; rozejrzał się po ganku, niby czegoś szukał; wsunął ręce w kieszenie spodni i wyszedł do ogrodu.

Przechodząc koło Polcia widział najwyraźniej, jak ten uśmiechnął się drwiąco; zatrzymał się nawet na jedno mgnienie oka. Wykwintna natura wzięła górę: unikał wszelkich stanowczych rozmów o nieokreślonych przedmiotach z brutalami, dla których kodeks światowy nie istnieje!

Przed wyjazdem chciał koniecznie zobaczyć się z Tesią; ogarnął go gorączkowy niepokój; przebiegał mieszkanie, zaglądał do każdego kąta, zapukał z lekka do jej drzwi i stał jak na rozżarzonych węglach, oczekując odpowiedzi... Tesi nie było...

Wrócił do gości, ale na miejscu usiedzieć nie mógł. Konie stały przed gankiem, goście dopijali herbatę... za chwilę wszyscy się rozjadą, i on z nimi. Musi się z nią zobaczyć... pożegnać. Niepokoju tego napędził mu Polcio, lecz pan Michał nie przyznawał się do tego nawet w myślach; nie miał zamiaru rywalizować z parobczakiem. Chodziło mu tylko o duszę tej dziewczyny, o jej uczucie.

I znowu za tą duszą obiegł całe mieszkanie, wpadł do jadalni.

Tesia stała przy stole... obok p. Anny.

P. Michał cofnął się do drzwi; wysoka, chuda postać w czarnej sukni, przypomniała mu nieboszczkę żonę, nawet w spokojnych oczach, w powolnem poruszaniu głowy było coś z tamtej.

— Mam pełno ludzi w domu, — zawołał rozjątrzony, — a w chwili wyjazdu niema komu... podać mi szklanki herbaty!

Czuł, że mówi grubiaństwo, ale... pal ich tam dyabli!

— Posłałam do salonu tyle szklanek, ile osób, chyba że Jan wypił jedną po drodze, — odrzekła p. Anna. Patrzała mu w oczy przenikliwie, zasłaniając Tesię jednem ramieniem.

P. Michał ochłonął, usiadł przy stole i uśmiechnął się do niej łaskawie.

— Pani wie przecież, że ja zimnej herbaty nie pijam!

Wyciągnął rękę po szklankę, a tylko przelotnie rzucił okiem na Tesię.

Była bardzo blada i jakby senna, osunęła się na krzesło, głowę wsparła na ręku, a p. Michał, popijając herbatę łyżeczką, widział z pod czoła, jak jej wargi i nozdrza drgały, jak na bladą twarz padał cień od ślicznych rzęs, z pod których możeby łzy spłynęły, gdyby nie nadludzki wysiłek woli.

— Ta dziewczyna za mną szaleje!

I znowu promień młodości rozjaśnił mu duszę!

Stał się naraz niezmiernie uprzejmy dla p. Anny, pocałował ją w obie ręce na pożegnanie, upewnił, że postara się wrócić jaknajprędzej, gdyż ten wyjazd wcale mu nie na rękę... jedzie dlatego jedynie, żeby przerwać ten ciągły zgiełk w domu. Zresztą... wypada; dotąd nie odwiedził najbliższych krewnych. Po powrocie zasiądzie w domu: odda się całkowicie najpilniejszym sprawom. Dotąd nie mógł nawet myśli zebrać porządnie; a jeżeli ma być szczerym, to myśli ani na chwilę nie chciały go słuchać.

— Straciłem głowę, pani, nie przeczuwałem, że jestem tak słaby, bezbronny, że... nie potrafię panować nad sobą, — dodał miękkim, stłumionym głosem, a całując rękę p. Anny, patrzył wymownie w oczy Tesi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

A co dalej? Nikt nie wie, bo widząc, że to, co jest, nie jest do zniesienia, nikt nie umie powiedzieć, czem lub kim to, co jest, zastąpićby się dało. Kim? Byłem niedawno świadkiem następującej sceny w mieszkaniu zawodowego rojalisty, jednego z tych, którzy dali się nakłonić do pełnienia honorowej służby przy księciu Orleańskim. W mieszkaniu tem ośmioletni chłopak, syn gospodarza, pobił swoją młodszą siostrzyczkę. Płacz i lament; trzeba pocieszyć niebogę, wdać się z nią w rozmowę.

— Kto jest twoim ojcem chrzestnym? — pytam, bo na Wielkanoc ojcowie chrzestni robią tu prezenta swym pochrzestniakom.

Poturbowana, z dumą i rozjaśnionemi oczami odpowiada:

— Książę Orleański!

Mały prześladowca z przekąsem:

— Masz się czem chwalić! twój ojciec chrzestny siedział w kozie...

Guwernantka, protestując:

— Ależ Ludwisiu! Więzienie bywa czasem tytułem do chwały!...

— Zawsze słyszałem, że uczciwych ludzi do kozy nie wsadzają. I co tam koza! Ten pan — papa sam mówił — z byle kim się zadaje i od byle kogo pieniądze bierze...

Odbudujże monarchię na takim fundamencie! Ręce opadają i zniechęcenie ogólne jest znamiennym rysem chwili w tych właśnie sferach, od których najłatwiej spodziewaćby się można zbawiennej reakcyi. Niech się dzieje, co chce! Niech drudzy robią, co chcą! oto powszechne hasło.

Z licznego szeregu komedyopisarzy francuskich, jednym może z najściślej z tradycyami sceny naszej związanych był Edward Pailleron, zmarły tu przed kilku dniami. W Polsce znane są jego utwory: „Iskierka“, po mistrzowsku odtwarzana przez trójcę znakomitych artystów — Modrzejewską, Popielównę i Tatarkiewicza — „Świat nudów“ na scenie lwowskiej z Wisnowską, świetną w roli Zuzanny, „Myszka“, w której Zimajerówna z takiem powodzeniem próbowała sił swoich, wreszcie „Niewdzięczny wiek“, „Komedyanci“, — sztuki to dobrze znane polskiej publiczności, przemawiające do niej subtelną satyrą, wykwintnym stylem, iskrzącym się dyalogiem i głęboką obserwacyą. Postaci swoje brał Pailleron prosto z życia, chwytał je na „gorącym uczynku“, a jeżeli w „Świecie nudów“ lub w „Komedyantach“ daje satyryczną fotografię osobistości znanych każdemu Paryżaninowi, to jednak unika „plotki“ i stwarza zajmujące typy międzynarodowe. Urodzony w w roku 1834, Pailleron studyował prawo i był dependentem u notaryusza, gdy zaczął pisać poezye. Pierwsza jego jednoaktówka wierszem p. t. „Le parasite (Pasożyt), wystawiona była z pewnem powodzeniem w roku 1860tym w „Odeonie“; w roku następnym, na tejże scenie odegrano dwuaktową jego komedyę również wierszem, p. t. „Le mur mitoyen“ (Mur graniczny), która zyskała mu już większy rozgłos. Zapoznawszy się z Buloz'em, redaktorem *Revue des deux mondes*, Pailleron poślubił jego córkę, a pisując artykuły i wiersze do wydawnictwa teścia, nie przestał pracować dla teatru. Na scenach przedstawiano kolejno komedye: „Dernier quarter“, „Second mouvement“ wierszem, „Świat zabawy“, prozą, „Faux menages“, „Helene“ wierszem, „Petite pluie“, „Wiek niewdzięczny“, „Iskierka“, „Na balu“, „Świat nudów“, „Myszka“, wreszcie „Komedyanci“, którzy są, jeśli się nie mylę, ostatnią jego sztuką. Z poematów Pailleroa najwybitniejszym jest „Priere pour la France“. Do grona „nieśmiertelnych“ Akademii Francuskiej wybrany został Pailleron po śmierci Karola Blanc, w roku 1881ym.

Król szwedzki Oskar IIgi bawi obecnie w powrocie z południa w Paryżu. Onegdaj wymienił wizyty urzędowe z prezydentem Loubetem; po księciu Monaco jest to pierwszy monarcha, którego nowy prezydent rzeczypospolitej przyjmuje. Po południu przyjął zaproszenie na koncert w sali przyjęć *Figara*, wczoraj zaś był u Loubeta na śniadaniu galowem.

Galic. akcyjny Bank hipoteczny.

Pod przewodnictwem prezesa Rady nadzorczej JE. Wilhelma hr. Siemińskiego odbyło się dziś 31sze walne zgromadzenie akcyonaryuszy tego Banku.

W sprawozdaniu z czynności Banku w r. ubiegłym, przedłożonem dzisiejszemu walnemu zgromadzeniu, podniesiono, że rok ten był dalszym krokiem na drodze pomyślnego rozwoju tej instytucyi. Czysty zysk ze wszystkich operacyj Banku powiększył się bowiem znacznie pomimo zwiększenia się kosztów administracyjnych i ciężaru podatkowego.

W dziale pożyczek hipotecznych wydano w roku ubiegłym nowych promes 694 na sumę 14,170.100 zł., z tego zrealizowano 494 pożyczek na 9,471.900 zł. Ogólny stan pożyczek hipotecznych udzielonych przez bank wynosił z końcem grudnia 1898 sumę 57,682.242 zł. W drodze egzekucyi nabył Bank w roku ubiegłym dwie majętności ziemskie, dwie realności we Lwowie i trzy na prowincyi za sumę 374,836 zł 23 ct. — z tego jednak sprzedano już w roku ubiegłym majętność Dolinę, a cena kupna uzyskana za nią pokryła wierzytelności banku wraz z procentami w sumie 104.899 zł. — Z powodu utrudnionej sprzedaży walorów lokacyjnych wskutek podwyższenia stopy procentowej zwiększył się zapas posiadanych przez Bank hipoteczny własnych listów zastawnych. Zapas ten wynosił z końcem grudnia 1898 sumę 1,032.000 zł.

Eskont weksli wzmaga się stale. Z końcem roku ubiegłego miał Bank w swym portfelu weksli za sumę 8,512.187 zł.

Wzmaga się także obrót w kasach zaliczkowych Banku, udzielających przeważnie drobnych pożyczek, tudzież pożyczek na zastawy. Saldo tych pożyczek z końcem grudnia wynosiło 891.850 zł., zwiększyło się zatem przeszło o 71.000 zł. Mniej korzystnie wypadł handel komisowy filii w Czerniowcach i Tarnopolu z powodu niepomyślnych konjunktur handlu w produktach rolnych.

W tegorocznym bilansie nie figuruje zysk z przedsiębiorstwa kolejowego Lwów-Janów, tudzież stacyi elektrycznych, założonych przez Bank hipoteczny z firmą Siemens i Halske. Dla tych przedsiębiorstw utworzono bowiem osobne towarzystwa akcyjne, które się już ukonstytuowały. W tych wszystkich przedsiębiorstwach kolejowych i przemysłowych zaangażowany jest Bank hipoteczny ze sumą 705.919 zł., w której to sumie mieści się już udział 150.000 zł. w założonem niedawno stowarzyszeniu związkowych fabryk oleju, które objęło fabryki oleju we Lwowie, Czerniowcach i Samborze. Nadto toczą się rokowania o przystąpieniu do tego stowarzyszenia krakowskiej olejarni pod firmą Teodor Baranowski i Syn.

Ciężar podatkowy powiększył się w roku ubiegłym prawie w dwójnasób. Za rok 1897 zapłacił bowiem Bank tytułem podatków sumę 123.173 złr., zaś suma wszystkich podatków za rok 1898 wynosiła około 254.000, sam bowiem podatek rentowy od kuponów listów zastawnych czyni 54.514 złr. Fundusze zapasowe Banku wynoszą 2,748.675 złr.

Czysty zysk ze wszystkich operacyi Banku w roku ubiegłym wynosił 1,141.444 złr. 32 ct. Z tego wypłacono już 1 stycznia akcyonaryuszom 5% od kapitału akcyjnego, t. j. 350.000 złr. Pozostałą resztę proponuje Rada nadzorcza rozdzielić w następujący sposób: a) na tantyemy dla Rady nadzorczej i dla Dyrekcyi i urzędników 156.836 złr. 10 ct., b) na dotacyę nadzwyczajnego funduszu zapasowego 60.000 złr., c) na wypłatę superdywidendy po 16 złr. od akcyi 560.000 złr., d) na fundacyę z powodu jubileuszu Najjaśniejszego Pana 10.000 złr., wreszcie e) resztę 4.608 złr. 22 ct. przenieść na rachunek roku 1899.

W dyskusyi zabrał głos p. Schütz i wyraził uznanie Radzie zawiadowczej i Dyrekcyi za wzorowe prowadzenie interesów Banku, a p. Kędzierski dziękował za popieranie przemysłu przez Bank hipoteczny.

W głosowaniu przyjęto wszystkie wnioski Rady nadzorczej.

Do Rady nadzorczej wybrano pp. Włodzimierza Niezabitowskiego i Kazimierza Tchórznickiego.

Likwidacya gal. Banku kredytowego.

Wczoraj zakończono nareszcie kilkutygodniowe pertraktacye co do likwidacyi galicyjskiego Banku kredytowego. Rokowania toczyły się jedynie między reprezentantami gal. Banku kredytowego z jednej, a Banku dla handlu i przemysłu w Krakowie z drugiej strony. Wiedeński Unionbank w pertraktacyach tych nie brał oficyalnie żadnego udziału. Dziś popołudniu załatwione zostaną wszystkie formalności prawne i podpisany zostanie dokument notaryalny, jutro zatem podamy autentyczne szczegóły, dotyczące tego interesu likwidacyjnego, tudzież skład osób, które staną na czele Banku kredytowego w likwidacyi, a raczej lwowskiej gałęzi krakowskiego Banku dla handlu i przemysłu, gdyż odtąd Bank kredytowy będzie nią. Z powodu przejęcia agend galic. Banku kredytowego będzie musiał Bank dla handlu i przemysłu w Krakowie powiększyć swój kapitał akcyjny i urządzić emisyę nowych akcyi. Ostatnie zgromadzenie akcyonaryuszy galicyjskiego Banku kredytowego odbędzie się przy końcu maja i na niem przedłożony zostanie do zatwierdzenia układ właśnie zawarty co do likwidacyi. Nadmienić jeszcze musimy, że likwidacyą objęte zostaną także kopalnie wosku ziemnego w Borysławiu, tudzież lwowskie towarzystwo akcyjne browarów, atoli na odmiennych normach, niż inne działy Banku kredytowego. Przyjście do skutku likwidacyi ułatwili znakomicie ks. Adam Sapieha i ks Eustachy Sanguszko. Dostarczyli oni bowiem znacznych sum w gotówce, a nadto przyjęli na siebie gwarancyę do wysokości dwóch milionów.

Co i o czem piszą.

P. Stapiński podaje w *Kuryerze Lwowskim* następujące szczegóły o wychodztwie ludu:

Przez pięć dni patrzyłem na ruch emigracyjny z Galicyi na stacyach pogranicznych w Szczakowy, Mysłowicach, Katowicach, Oświęcimiu, Dziedzicach, Bielsku, Żywcu i Zwardoniu. Nadto w przejeździe informowałem się o stanie wychodztwa na stacyach w Suchy, w Nowym Sączu, Stróżach, Tarnowie i Krakowie. Przed wyjazdem zasięgałem w tej sprawie wiadomości w prezydyum namiestnictwa lwowskiego, a po drodze zwracałem się o „urzędowe“ informacye do p. Kostrzewskiego, komisarza policyi krakowskiej na dworcu kolejowym, ekspozytury policyi austr. w Oświęcimiu, do żandarmeryi austr. w Dziedzicach, do pruskiej w Mysłowicach, do starostów: szląskiego w Bielsku, a galicyjskiego w Żywcu, tudzież do urzędów i służby kolejowej. Rozmawiałem z setkami wychodzców do Niemiec, tudzież z kilkunastu wychodźcami do Ameryki, słuchałem osobiście robotników, pracujących w dobrach arcyksiążęcych w Żywieckiem. Przypatrywałem się manipulacyi z emigrantami w biurze ustanowionego przez rząd niemiecki spedytora Weichmanna w Mysłowicach, widziałem targ na ludzi także w Mysłowicach, gdy ich agenci pruscy sortowali, płacąc galicyjskim kolegom od 2 do 26 marek za głowę według zdrowia, postawy i zapotrzebowania.

Przyjąć należy, że wyemigrowało w r. b. za zarobkiem ogółem około 70.000 ludzi: 15.000 do Danii, reszta do cesarstwa niemieckiego, mianowicie do Saksonii, Brandenburgii, Prus zachodnich i wschodnich, W. Ks. Poznańskiego na Szląsk i t. d. Dokąd pojechało najwięcej, to trudno sprawdzić, bo u emigrantów wszystko nazywa się „Saksy“. Kobiet wyjechało około 45.000, reszta mężczyzn, w wieku bardzo różnym, od 14 do 80 letnich. Na zapewnioną robotę wyjechało około 30.000, w tem 10.000 takich, co już lat poprzednich tam byli i teraz zostali zamówieni przez tych samych pracodawców, a 20.000 przez agentów zamówiono. Z 70.000 niezamówionych zabrali stręczyciele niemieccy zaraz za granicą około połowę na pewną pracę, około 10.000 przyłączyło się nadliczbowo do zamówionych bezpośrednio przez pracodawców lub stręczycieli, a resztę powieźli agenci do Wrocławia, Poznania i gdzieindziej na targ. Można tedy przyjąć, że tylko z tych ostatnich pewna liczba nie znajdzie pracy.

Z Żywca wychodźtwo za robotą do Niemiec, liczne tu lat poprzednich, w tym roku co najmniej podwójnie wzrosło. Nawet z gmin, gdzie są dobra arcyksiążęce, z których dotąd nikt się nie ruszał, w r. b. sporo poszło do Niemiec z powodu lepszej płacy. Tymczasowy kierownik, starszy komisarz Sławski, polecił żandarmeryi czuwać nad robotą agentów, ale szanując ściśle ustawy, nie stawiać przeszkód nieprawnych. Posłańcowi biura Gutowskiego w Tarnowie, który tu wczoraj (17 b. m.) znaczną partyę robotników sprowadził, nakazał złożyć kaucyę na zabezpieczenie robotników przed szkodą, co ten uczynił bez dalszych przeszkód. Ludność tutejsza żyje z zarobków. Są gminy w górach, gdzie tylko starcy, ułomni, matki z drobnemi dziećmi zostały; chłopcy od 14 lat i dziewczęta od 16 lat szły na robotę.

Z Katowic liczba wychodźców galicyjskich do różnych krajów w cesarstwie niemieckiem, którzy tędy od Dziedzic i Oświęcimia przejechali, wynosi, według obliczenia ruchu kolejowego, 20.000 do 25.000 ludzi. We wszystkich kontraktach zawiera się warunek, że z dnia 1 września rb. mają opuścić granice cesarstwa niemieckiego. Po za ten termin wolno będzie prodawcom zatrzymać ich do 1-go grudnia r. b., ale za zezwoleniem właściwego landrata. Po za 1 grudnia bezwarunkowo żadnemu z tych emigrantów nie wolno się znajdować w obrębie cesarstwa niemieckiego. Wrócą tedy wszyscy, choćby przymusowo.

* * *

Na jednem z ostatnich posiedzeń szląskiego Sejmu wniósł poseł dr. Michejda interpelacyę do prezydenta rządu krajowego z powodu, że prośba obywatel cieszyńskich o założenie polskiej szkoły ludowej dotychczas nie została załatwioną. Interpelacya zapytuje, czy prezydent rządu krajowego gotów jest użyć swojego wpływu, aby sprawę rychło załatwioną została. Z powodu tej interpelacyi uchwaliła rada gminna cieszyńska a wniosek słynnego germanizatora d-ra Demla następującą rezolucyę: „Interpelacya d-ra Michejdy została wniesiona bez poprzedniego zaznajomienia się ze sprawą. Albowiem rada miejska w Cieszynie na podstawie sprawozdania komisyi szkolnej z dnia 19 marca oświadczyła się przeciw otwarciu szkoły ludowej z polskim językiem wykładowym, czego domagają się przeważnie osoby, które tylko chwilowo w Cieszynie mieszkają. Rada gminna wyraża przeto ubolewanie z powodu, że interpelanci obwinili tak lekkomyślnie radę gminną o niegodne jej powagi postępowanie, gdy rada słusznie i prawnie oparła się agitacyi, prowadzonej z Galicyi przez polskich „podszczuwaczy“. Rada gminna uważa za stosowne w interesie godności i powagi reprezentacyi miejskiej zastrzedz się przeciw takiemu samowolnemu i karygodnemu postępowaniu interpelantów, kryjących się pod płaszczyk nietykalności poselskie i uchwala protest niniejszy przesłać panu prezydentowi rządu krajowego.“

Nie skończyło się tylko na tem, gdyż — jak donosi *Głos narodu* — zabrał w tej samej sprawie głos jeszcze p. Jan Wojnar, fabrykant cegieł, Polak z pochodzenia, który przemówił w radzie miejskiej jak następuje:

„Pan dr. Michejda podniósł w swojej dopiero co przez p. burmistrza wspomnianej interpelacyi, że założenie szkoły ludowej z polskim językiem wykładowym w Cieszynie, jest bardzo ważną i naglącą sprawą. Ja sam jestem Szlązakiem narodowości polskiej, i znam doskonale zapatrywanie naszych współobywateli polskiego pochodzenia na tę sprawę. Otóż w kołach polskich obywateli miasta, jakoteż i wśród ludności polskiej na Szlązku, nikt sobie nie życzy otwarcia polskiej szkoły ludowej w Cieszynie. Przeciwnie zaś, ludność pragnie, aby polskie dzieci wychowywały się w niemieckiej szkole ludowej, gdzie dosyć mają sposobność uczenia się polskiego języka. Ja, jako Szlązak obywatel Cieszyna, stawiam wniosek: „Rada gminna, jako jedyna reprezentantka ludności miasta Cieszyna, oświadcza, że obywatelstwo miejskie nie życzy sobie, aby wykształcenie cieszyńskich dzieci miało być obniżone do poziomu wykształcenia, jakie otrzymują dzieci w szkołach galicyjskich i protestuje stanowczo przeciw agitacyi za polską szkołą ludową, szerzonej, jak wiadomo, przez Stojałowskiego, przez jednego galicyjskiego lekarza, który i tak już z Cieszyna wyjechał, oraz przez profesorów polskiego gimnazyum w Cieszynie.

W całej tej sprawie przykre jest tylko to, że p. Wojnar oświadczył, iż jest Polakiem. Lepiej byłoby, gdyby się przyznał do jakiejś innej narodowości [illegible]

Z izby sądowej.

Wiedeń, 24 kwietnia.

(Kasacya wyroku).

Trybunał kasacyjny zajmował się dzisiaj sprawą wyroku, wydanego dnia 28 października przez wyjątkowy trybunał nowo-sądecki przeciw Jakóbowi i Annie Friedmanom. W czasie stanu wyjątkowego w Galicyi Friedmanowie oskarżeni zostali o dwukrotne podpalenie. Trybunał uwolnił Annę Friedman a Jakóba zasądził za podpalenie własnej stodoły na 5 lat więzienia. Trybunał kasacyjny zniósł wyrok trybunału nowo-sądeckiego, uznając, że uwolnienie Friedmanowej nie miało dostatecznych podstaw i polecił sądowi w Nowym Sączu przeprowadzenie ponownej rozprawy.

KRONIKA.

Lwów 25 kwietnia.

P. namiestnik przyjeżdża dziś wieczorem do Lwowa, jednakże z powodu bólu gardła, jakiego nabawił się w podróży i który jeszcze nie całkiem ustąpił, hr. Piniński we środę i w piątek bieżącego tygodnia nie będzie udzielał zwykłych audyencyi.

Konferencya dyrektorów szkół średnich całego kraju rozpoczęła wczoraj w gimnazyum Franciszka Józefa swe obrady przy współudziale członków kraj. Rady szkolnej i członków autonomicznych Rady. Konferencyę zagaił wiceprezydent dr. Bobrzyński. Wskazał on, że od r. 1893, kiedy odbyła się ostatnia konferencya, w stanie szkolnictwa krajowego zaszły wybitne zmiany, mianowicie rozrosło się ono i spotężniało. Skutki nie są jednak takie, jakich możnaby pragnąć, a to z powodu najpierw wielkiego przeciążenia uczniów nauką, następnie z powodu braku odpowiednich sił nauczycielskich. Braki i środki zaradcze rozważy obecna konferencya. Po przemówieniu dr. Bobrzyńskiego dyrektor Próchnicki wygłosił referat o nadzorze szkolnym w miastach większych, a dyrektor Majchrowicz o nadzorze szkolnym w miastach mniejszych. Radzca Ludomił German miał po południu referat o stosunku gospodarzy klas do dyrektorów, w którym między innemi domagał się, ażeby gospodarzami klas byli wyłącznie profesorowie starsi i doświadczeńsi, którzyby mogli dodatni wpływ wywierać na moralną stronę wychowania młodzieży; dalej ażeby w oddziałach równorzędnych był jeden gospodarz klasy, oraz ażeby przez zmniejszenie liczby godzin nauki umożliwić gospodarzowi klasy wykonywanie należyte jego obowiązków. Każdy referat zaopatrzony był szeregiem rezolucyj, nad któremi toczyła się dyskusya, poczem wszystkie uchwalono. Wieczorem odbyła się u wiceprezydenta dr. Bobrzyńskiego recepcya dla uczestników konferencyi, która trwała do północy.

Dziś przed południem wygłosił radzca Lewicki referat o znaczeniu pracy domowej uczniów, a dyr. Próchnicki odczytał w tym samym przedmiocie pracę dyr. Sołtysika, który na konferencyę nie przybył. Po tych referatach nastąpiła znowu dyskusya. Obrady są poufne, konferencya zakończy się dziś.

Na cenzorów dla gal. Kasy oszczędności zaproponowani zostali na wczorajszem posiedzeniu Izby handlowej i przemysłowej pp.: Baczewski, Bardasz, Beiser, Ciuchciński, Długoszowski, Fried, Gertritz, Gołąb, Jonasz, Michalski, Mozer, Natansohn, Piepes, Russmann, Stroh, Thom, Ulmer, Wang, Wczelak i Ludwik Winiarz. Na tem samem posiedzeniu wystąpił p. Jonasz z wnioskiem o utworzenie we Lwowie osobnego sądu handlowego, co też uchwalono, poruczając prezydyum poczynienie odpowiednich kroków.

Konkurs rozpisuje Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedyenta w Borkach wielkich za kaucyą 350 zł. Pobory 2072 zł. Termin do 5go maja. — Magistrat m. Lwowa rozpisuje konkurs na sześć stypendyów po 300 koron z fundacyi śp. Feliksa Szumlańskiego dla ubogich uczniów szkół gimnazyalnych i realnej we Lwowie, religii katolickiej, odznaczających się celującym postępem w naukach. Termin do 6 maja. — Rektorat politechniki ogłasza konkurs na posadę asystenta przy katedrze budownictwa wodnego. Z tą posadą połączone jest wynagrodzenie roczne w kwocie 700 zł.

Bandę złodziei wytropiła obecnie żandarmerya w kossowskim powiecie i uwięziwszy pięciu jej członków, odstawiła ich do więzienia w Kołomyi.— Szajka ta miała wszelkie znamiona zorganizowanego związku; na czele jej stał diak z Jasieniowa, przewódzca radykałów ruskich w okręgu kossowsko-kuckim. Od lat 6-ciu rozbijali ci rabusie skarbony cerkiewne, komory gazdów zamożnych i kasy prywatnych przedsiębiorstw. Między innemi mieli złupić kasę prowentową w Jasieniowie górnym w roku 1894 na 8000 zł. a. w. Wtedy padło podejrzenie, podżegane przez sojuszników bandy, na dyrektora dóbr spółki akcyjnej leśnej i równocześnie ówczesnego wicemarszałka powiatu kossowskiego, p. Franciszka Matiasa. Wprawdzie śledztwo w tym kierunku prowadzone, nie wykryło żadnych poszlak przeciw p. Matiasowi albo jego najbliższej rodzinie; jednak mimo tego, człowiek ten moralnie i materyalnie stracił wszystko. Sam tuła się gdzieś po Szlązku i Morawii, dzieci poszły w służbę!

Za duszę ofiary pruskiej pedagogii. Artyści teatru miejskiego w Krakowie, do żywego przejęci ohydną zbrodnią hakatystyczną, spełnioną przez Prusaka, nauczyciela Zaeske, na ośmioletnim chłopcu polskim śp. Grzelczaka w Pudliszkach pod Gostyniem, zebrali składkę, aby zamówić nabożeństwo żałobne za niewinną ofiarę pruskiej pedagogii. Nabożeństwo to odbędzie się we czwartek dnia 27 b. m. o godzinie 9 rano w kościele św. Krzyża.

Pierwsze walne zgromadzenie członków „Towarzystwa właścicieli realności“ w Nowym Sączu odbyło się dnia 23 b. m. Do nowego wydziału wyrani zostali pp. Józef Gutowski prezesem, Stanisław Kmietowicz wiceprezesem, Adam Oleksik skarbnikiem, Antoni Brudziana sekretarzem.

W kolonii leczniczej w Rymanowie podobnie jak w poprzednich, tak i w tym roku będą dwa oddziały, męski i żeński, na czas pięciu tygodni wakacyjnych. Warunki, którym kandydaci i kandydatki zadość uczynić mają, są: 1) Wiek 8–12 lat; 2) obyczaje co najmniej dobre; 3) świadectwo lekarskie, że dziecko potrzebuje kuracyi wód solankowo-jodowych, lecz nie posiada żadnych wyrzutów lub ran wymagających szpitalnego traktowania; 4) świadectwo ubóstwa, jeżeli uczeń lub uczenica stara się o bezpłatne pomieszczenie lub za zniżoną opłatą. Kandydaci mogący uiścić całkowitą opłatę 50 zł., uwolnieni są od tego świadectwa. Do podań należy dołączyć znaczki pocztowe na zwrot dokumentów. Ponieważ lecznicza kolonia w Rymanowie jest instytucyą krajową, mogą więc się ubiegać o umieszczenie w niej uczniowie wszystkich szkół krajowych bez względu na obrządek. Podania należy przysyłać do 15 maja na ręce dyrektora kolonii p. dra Józefa Zulińskiego, Lwów ul. Skarbkowska l. 39 w seminaryum żeńskiem. Liczba dzieci przyjąć się mających zawisła będzie od zebranych funduszów. Wszystkich więc przyjaciół dzieci upraszamy [illegible] p. Wł. Zontaka w muzeum Dzieduszyckich.

Doskonałe więzienie Luccheniego. *British Medical Journal* ogłasza list pewnego „poważanego korespondenta“, zawierający zdumiewające szczegóły o obecnym losie mordercy Cesarzowej Elżbiety, gdyż wręcz przeciwne tym, jakie dotychczas obiegały całą prasę o więzieniu tego anarchisty. Jak jednak angielskie czasopismo zaznacza, korespondent osobiście dnia 29 marca widział Luccheniego i jego więzienie. Otóż wedle tej relacyi bajką wierutną jest, jakoby Lucchení przebywał w norze, do której ani promyczek słońca ni księżyca nie dochodzi. Zbrodniarz ten, jak wiadomo, jest umieszczony w więzieniu l'Evêché w Genewie. Zajmuje on tam celę nr. 94. Jest to duża izba, otrzymująca obfite światło słoneczne przez porządne okno, wychodzące na południo-wschód. Cela ta jest odpowiednio urządzona, czyściutko utrzymana i nawet zaopatrzona w dzwonek elektryczny. Lucchení posiada aż do zbytku dobrych książek i jakkolwiek jest nieco blady, wygląda przecież całkiem zdrowo i zupełnie zadowolony. Wolno mu dwa razy dziennie odbywać godzinną przechadzkę w obrębie gmachu więziennego, oczywiście bez żadnej eskorty. Oprócz opisanej właśnie izby ma jeszcze Luccheni ładną sypialnię (!), z mniejszem nieco oknem, wychodzącem również na południowo-wschód. Sypialnia jest cokolwiek mniejsza niż ta tak zwana cela, jednak jest w niej czyste i wygodne łóżko, jakoteż stolik nocny. Obie izby nie mają wcale pozorów więzienia. Prawda, że są położone o dwa piętra niżej aniżeli ulica, ale są zupełnie suche i mają doskonałe powietrze. Gdyby mordercy mieli wszędzie takie więzienia, niejednemu trudno byłoby zapewne wyznać, czy na wolności było lepiej, niż w kaźni. W każdym razie Luccheni w porównaniu do tego, co się o jego poprzednich losach czytało, na swój los dzisiejszy wcale nie może się uskarżać, a owszem chyba go sobie chwalić. Albo też obchodzą się z nim tak dobrze dlatego, ponieważ go w Szwajcaryi, która jest schroniskiem dla całych rot politycznych zbrodniarzy, nihilistów, anarchistów itp., nie uważają za zbrodniarza?

Grady. Dnia 21 bm. w samo południe spadł grad koło Brzostka w pow. pilzneńskim i trwał 5—6 minut. — Tego samego dnia o godz. 3ciej po południu przez 10 minut padał grad koło Pruchnika w pow. jarosławskim.

W sprawie samobójstwa śp. Siekierskiego, pocztmistrza z Ropczyc, donosi nam rodzina denata, że powodem jego samobójstwa był raczej rozstrój nerwowy, w jaki wpadł po stracie dwojga dorastających dzieci. Wprawdzie przed samobójstwem jego władza znalazła w kasie pocztowej brak kwoty 3200 zł., jednakże rodzina przypisuje to pomyłkom rachunkowym, możliwym wobec usposobienia melancholijnego denata; śp. Siekierski był bowiem człowiekiem zamożnym i brak ów był w położeniu pokryć, zaś swą 41-letnią służbą zdobył był sobie imię człowieka uczciwego, w pełnieniu swych obowiązków gorliwego i niejednokrotnie otrzymywał od swych władz przełożonych pochwały.

Samobójstwo żołnierza-defraudanta. Ułan Justyn Hrycej, sprzeniewierzywszy wczoraj otrzymaną od swego przełożonego kwotę 15 zł., którą użył na libacyę z kolegami, z pozostałych pieniędzy kupił sobie karbolu i napił się go. Padając na ziemię, rozbił flaszkę, a karbol, który się w niej jeszcze znajdował, spalił mu prawie całą prawą nogę. Hrycej umarł w szpitalu wojskowym.

Ze Skały piszą nam: Straszny wypadek zdarzył się tu w sobotę wieczorem. Nadstrażnik skarbowy napadł w pijanym stanie urzędnika kolejowego p. Hoszowskiego, biorąc go za szpiega, i chciał strzelać do niego z rewolweru. Na krzyk urzędnika nadbiegli maszynista Jurewicz i konduktor Brettholz, chcieli p. Hoszowskiego obronić. Ale strażnik wystrzelił z rewolweru i zranił Jurewicza w rękę. Tymczasem przybyło kilku kolegów awanturniczego strażnika, którzy schwytali Brettholza i dopóty nielitościwie się nad nim znęcali, aż żandarmerya uwolniła go z rąk napastników. Natomiast p. Hoszowskiego, który próbował uciec, dogonił strażnik skarbowy i pokłuł bagnetem. Śledztwo jest w toku. Komisya sądowo-karna udała się na miejsce wypadku.

Tymi dniami wybuchł tu pożar, który zniszczył sto kilkadziesiąt budynków.

Ze Stryja nam piszą: Naprzeciw willi p. Turka przy ul. Kochanowskiego zamierza wystawić zarząd „Ochronki“ kościół i klasztor. — Gospodarz z Szumlańszczyzny Kizewski sprzedał grunt swój za 700 złr. Nie mogąc pieniędzy tych utrzymać, począł je trwonić. W niedzielę poprzednią udał się w towarzystwie kilku znajomych do szynku Goldsterna, gdzie wszyscy ochoczo się raczyli trunkiem. Skąd się Kizewski wziął nagle w piwnicy, pokaleczony strasznie, tego nie wie, dopiero gdy cokolwiek oprzytomniał, zeznał, że go towarzysz S. mordował i pieniądze zabrał. Policya odwiozła nieszczęśliwego Kizewskiego do szpitala, gdzie po paru dniach umarł. Prokuratorya państwa wdrożyła śledztwo.

Teatr krakowski. Krakowska Rada miejska rozprawiała na kilku ostatnich posiedzeniach nad tem, czy nie byłoby korzystnie prowadzić teatru we własnym zarządzie. Wczoraj ostatecznie debaty się skończyły i uchwalono, gdy obecny dzierżawca teatru, p. Pawlikowski ustąpi, teatr znowu wydzierżawić. Taka sama kwestya będzie przedmiotem obrad jutrzejszego posiedzenia lwowskiej Rady miejskiej, rozumie się w odniesieniu do nowego, a nie obecnego teatru.

Niemieckie seminaryum duchowne. Berneński *Hlas*, organ arcybiskupa ołomunieckiego zapewnia, że radość wiedeńskiej prasy liberalnej jest przedwczesną, gdyż w rzeczywistości chodzi tu o założenie internatu dla gimnazyalistów, czyli tak zwanego „małego seminaryum“, pod opieką władz duchownych, a nie o założenie seminaryum kapłańskiego. Morawski organ udowadnia dalej, że o założeniu seminaryum takiego mowy być nie może z wielu względów. „Przedewszystkiem byłoby ono zupełnie zbytecznem, gdyż na dwanaście dekanatów dyecezyi wrocławskiej na Szląsku, ośm posiada ludność słowiańską, a tylko cztery niemiecką; nowe seminaryum musiałoby uwzględniać zatem ludność słowiańską i nie mogłoby nosić nazwy niemieckiego. Ważną również rolę odgrywają tu względy finansowe: dochody biskupstwa wrocławskiego nie wystarczałyby na utrzymanie takiego zakładu samoistnie, a subsydyum rządowe zależnemby było od parlamentu; nie ulega zaś wątpliwości, że obecna Rada państwa na „niemieckie“ seminaryum na Szląsku nie zgodziłaby się. Wreszcie należy tu brać pod uwagę ważne polityczne względy. Każdy rząd austryacki musi baczyć, aby wszystkie zakłady naukowe i wychowawcze w obrębie państwa ciążyły ku centrum państwa, a nie ku sąsiednim obcym państwom. Rząd pruski z pewnością nie zniósłby, aby kandydaci na kapłanów dla pruskich dekanatów dyecezyi ołomunieckiej wychowywani byli w Ołomuńcu, i dlatego też wychowują się oni we Wrocławiu. Choć dziś nie istnieje żadne polityczne niebezpieczeństwo, któż może zaręczyć, że tak samo będzie w przyszłości? Polityka trójprzymierza nie jest tak niezachwianie silną, by się nie mogła nigdy zmienić. Gdyby między Niemcami austryackimi rozszerzała się nadal dzisiejsza tęsknota do Prus, zniknie niewątpliwie w rozstrzygających kołach sym[illegible]. Gdyby zaś przyszło do nieporozumień między Austryą a państwem niemieckiem, jak wyglądałoby niemieckie seminaryum, położone tuż na granicy, a podległe biskupowi pruskiemu? Nie przypuszczamy, by rządowi austryackiemu nie nasunęły się takie wątpliwości i nie przypuszczamy, by rząd ten zgodził się na takie seminaryum w Widnowie (Weidenau)“.

Udowodniwszy w ten sposób bezpodstawność i niemożliwość pogłoski o założeniu seminaryum duchownego, *Hlas* wyraża się z zupełnem uznaniem o zamiarze utworzenia „małego seminaryum“. Przyznawszy, że niemieckim parafiom brak rzeczywiście kapłanów, gdyż szkoły średnie, w których panuje prąd liberalny, nie kształcą młodzieży katolickiej i do stanu kapłańskiego skłonnej, *Hlas* nazywa zamiar utworzenia internatu katolickiego czynem wysokiej zasługi. Wreszcie w związku z tą sprawą, podaje *Hlas* telegram z Wiednia, że Czesi wiedeńscy na wiadomość o zamierzonem seminaryum niemieckiem na Szląsku, mają zamiar domagać się założenia czeskiego seminaryum duchownego w Wiedniu, gdyż żyje tam dwadzieścia razy więcej Czechów katolików, niż Niemców katolickich na Szląsku.

† Stanisław Kierbedź, jeden z największych i najsłynniejszych inżynierów i matematyków polskich, zmarł w Warszawie. Urodził się on 7 marca 1810 roku w majątku rodzinnym Nowy Dwór w powiecie poniewieskim na Litwie z ojca Waleryana i Wiktoryi z Edrygiewiczów. W r. 1820 wstąpił do szkoły OO. Pijarów w Poniewieżu, w roku 1825 ukończył szkołę klasyczną w Kownie, poczem wstąpił na wydział matematyczny uniwersytetu wileńskiego, gdzie zaprzyjaźnił się z Adamem Mickiewiczem i Tomaszem Zanem.

Stanisław Kierbedź należał do tych rzadkich jednostek, które skierowują wiedzę na nowe tory. Jego niewyczerpana twórczość i pomysłowość obok nadzwyczaj logicznego i zdrowego poglądu na każdą sprawę techniczną, zjednały mu opinię największej bodaj powagi w świecie inżynierskim.

Najznakomitszem dziełem technicznem śp. Kierbedzia było wybudowanie mostu przez Newę, tak zwanego Mikołajewskiego. Lat temu 50 nie znano przy budowaniu podwodnem ani zastosowania zgęszczonego powietrza, ani też nie rozporządzano takiemi materyałami, jak żelazo walcowane, stal lana itd. Warunki miejscowe były też nadzwyczaj ciężkie, bo głębokość Newy w tem miejscu dochodzi do 30 metrów, grunt jest bagnisty, a kra bywa półsążniowej grubości, co przy szybkim zwłaszcza prądzie rzeki przedstawia wielkie niebezpieczeństwo dla filarów mostowych. Przed wybudowaniem mostu Mikołajewskiego było kilka prób utrzymania w tem miejscu stałego mostu drewnianego. Postawione jednakże mosty zazwyczaj nie wytrzymywały jednego dobrego ruszenia lodów na Newie. Kierbedź swoim projektem, a jeszcze więcej świetnem jego wykonaniem, dokazał cudu z punktu widzenia ówczesnych pojęć technicznych. W braku innych materyałów, most został wybudowany z żelaza lanego (surowca). Filary zaś budowane były w specyalnie obmyślanych przez Kierbedzia pływających pudłach, skonstruowanych z mocnych belek. W miarę zatapiania się filaru pod własnym ciężarem, pudła nadbudowywano itd., aż do postawienia pudła wraz z filarem na dnie rzeki. Jednym z najtwardszych orzechów do zgryzienia przy budowie mostu Mikołajewskiego była jego część zwodzona, przeznaczona do przepuszczania wielkich statków. I z tego zadania autor projektu wywiązał się świetnie.

Cały niemal ówczesny świat techniczny przepowiadał, że most będzie zniesiony przez pierwsze lody. Gdy chwila ruszenia lodów nadeszła, tłumy

ludu przyglądały się Newie i mostowi, na którym stał inżynier Kierbedź, jeden jedyny człowiek, wierzący w trwałość tego dzieła. Entuzyazm był wielki, gdy przekonano się, że olbrzym żelazny urąga olbrzymom lodowym. Mikołaj I awansował go od razu z kapitana na jenerała inżynieryi.

Drugiem pomnikowem (choć bez porównania łatwiejszem) dziełem była budowa mostu żelaznego pod Warszawą. Tu już zastosowano i zgęszczone powietrze do podwodnej budowy filarów, i żelazo walcowane na konstrukcyę górną. Głębokość Wisły nie przerażała nikogo, ani też grubość lodu.

Prócz tego budował ś. p. Kierbedź wiele mostów kolejowych, a każda jego praca nosi piętno oryginalności i pomysłowości w szczegółach.

W karyerze służbowej doszedł Kierbedź najwyższych możliwych stopni. Był rzeczywistym tajnym radzcą, był przez jakiś czas zarządzającym ministeryum komunikacyi, a w ostatnich latach — członkiem rady ministra. Dla zdrowego rozsądku i wielkiej praktyczności zdanie jego ceniono wysoko.

Obdarzony olbrzymim wzrostem i budową, był imponującym starcem, nawet w ostatnich latach swego życia, o charakterystycznej pięknej marsowej twarzy Polonusa.

Z prasy. *Duszpastyr*, dwutygodnik dla duchowieństwa gr. kat., organ Towarzystwa św. Pawła, po dwunastu latach istnienia przestał wychodzić.

Pojedynek damski. Towarzystwo paryskie zainteresowane jest obecnie i poruszone następującą historyą romantyczną. Pewna Amerykanka z nad brzegów Misisipi przybyła do Paryża w charakterze nauczycielki języka angielskiego. Nadzwyczajna piękność Amerykanki była całym jej majątkiem. Pewien bogaty młodzian, z pierwszej arystokracyi, zakochał się w pannie i postanowił z nią się ożenić. Sprytna Amerykanka przez piękność swą i miłe ułożenie stała się wkrótce ulubienicą towarzystwa. Nie zjednała sobie względów tylko jednej damy, owdowiałej hrabiny N., nie mogącej darować Amerykance, iż właśnie zajęła sobą tego, który jej się podoba. Na jednem z przyjęć między dwiema rywalkami przyszło do nieporozumienia. Dumna hrabina N. rzekła pod adresem amerykanki „parvenue". Ta ostatnia podniosła się obrażona, przystąpiła do hrabiny i rzekła: „W moim kraju i kobiety mają prawo żądać zadośćuczynienia za obrazę. Jutro przyszlę pani dwie moje przyjaciółki jako sekundantki". Wybrano jako broń pistolety. Pojedynek się odbył, lecz kule obie chybiły.

Dobra posada. Amerykański „król naftowy" Rockfeller wyraził się w kółku swych znajomych, iż „nie odkrył jeszcze tajemnicy szczęścia". Rockfeller posiada obecnie 1600 milionów majątku i jest bliskim zaokrąglenia swej fortuny do 2 miliardów, lecz czuje się znużonym i oddałby chętnie rządy swego królestwa naftowego w pewne ręce, tak, jak to uczynił z berłem Dyoklecyan i Karol V. W tym zamiarze wyznaczył 160.000 dolarów dla uczciwego pośrednika za wynalezienie mu odpowiedniego kandydata, mającego pobierać za swe trudy rocznie milion dolarów pensyi. Jest to wcale przyzwoite wynagrodzenie, ale tej posady nikt dotąd nie objął, gdyż Rockfeller wymaga gruntownej znajomości spraw przemysłu, handlu, chemii, buchalteryi, spraw finansowo-bankowych, oraz fachowych wiadomości z zakresu dotyczącego transportu drogami morskiemi i lądowemi, jakoteż wszelkich operacyj giełdowych. Rockfeller zastrzega też sobie, aby kandydat był człowiekiem uczciwym i bezwzględnym.

Nienawiść do grobowej deski. W Neapolu zdarzył się następujący wypadek, który na mściwość włoskiego ludu rzuca jaskrawe światło. W mieście tem w pewnym domku leżała młoda praczka Giuseppina Napodani na śmiertelnem łożu i jako ostatnie swoje życzenie wyraziła chęć pogodzenia się przed śmiercią ze swą rówieśniczką Concettą Vaio, z którą żyła w ustawicznej wojnie. Krewni umierającej udali się po Concettę, która usłyszawszy o życzeniu Giuseppiny była głęboko wzruszoną i gotowa do przebaczenia wszystkich uraz, pospieszyła do domu nieprzyjaciółki. Wśród słów żalu i skruchy objęła Giuseppina Concettę ramieniem, rzekomo aby ją ucałować i w tem, pochyliwszy nad sobą twarz znienawidzonej, odkąsiła jej nagle pół nosa. Z trudem zaledwie zdołano wydrzeć umierającej nieszczęśliwą ofiarę; w niesłychanej mściwości bowiem chciała już ona swojej nieprzyjaciółce całą twarz pokaleczyć. Skoro ciężko ranną Concettę wyniesiono z pokoju, rzekło chora: „Teraz mogę już umrzeć spokojnie". I rzeczywiście w kilka minut potem umarła, podczas gdy krwią oblaną Concettę zaniesiono do szpitala.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +3, w poł. +11 R. Bar. 768. Spada. Pogoda

Przysłowia chińskie.

Nie wino robi pijaka, ale zgryzota.

To, co robi przełożony, zawsze wydaje się podwładnym przesadzonem.

Często za słodkiemi ustami znajdziecie gorzkie serce.

Dobro, czynione z wyrachowaniem, że ludzie za to zapłacą, nie jest dobrem.

Miłość bliźniego, nie polega na obdarzeniu podarunkami złotymi szczęśliwych, lecz na darzeniu ryżem nieszczęśliwych.

Choćbyś zbierał przez całe życie, w chwili śmierci będziesz miał ręce puste.

Łatwiej awansować żołnierza, niż znaleźć gotowego jenerała.

Życie starca podobne jest do płomienia świecy, stojącej w przeciągu.

Szczere złoto nie boi się ognia.

Dobra pszczoła nie siada na zwiędłym kwiecie.

Morze jest wielkie, a jednak i na niem spotykają się okręty.

Skąpiec nawet wtedy, gdy spadnie z okrętu do morza, chwyta pianę rękami.

Niczego nie brak w Chinach, nawet ślepych, którzy wdrapują się na szczyty gór w celu podziwiania piękności natury.

Szczyt dyagnozy.

Określić na jaką chorobę zmarło — morze *Martwe*. *(Śmigus).*

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek ostatnie przedstawienie operetki przed wyjazdem do Krakowa „Orfeusz w piekle", opera komiczna w 4 aktach Offenbacha. We środę po cenach zniżonych „Dzwon zatopiony" baśń dramatyczna w 5 aktach G. Hauptmana. We czwartek „Ćwiartka papieru", komedya w 3 aktach W. Sardou, gościnny występ Gabryeli Zapolskiej, artystki teatru krakowskiego. W piątek „Rodzina Furyozów", krotochwila w 4 aktach Russa. W sobotę po południu „Tamten", sztuka w 5 aktach J. Maskoffa, wieczorem (wznowienie) „Nora", sztuka w 3 aktach Ibsena, występ G. Zapolskiej.

Literatura i sztuka.

* **Czwarty koncert Towarzystwa muzycznego** obejmował w swym programie kilka bardzo zajmujących nowości. Tem więcej zadziwił nas widok sali Domu narodnego, w której pierwsze rzędy krzeseł świeciły wczoraj wyjątkowo pustkami. Okoliczność ta nie zdołała jednak oziębić artystycznej werwy dyrygenta i dobrych chęci wykonawców, a produkcye wczorajsze wypadły świetnie i wywołały u publiczności szczere i zasłużone oklaski. Koncert rozpoczął się dawno niegraną we Lwowie uwerturą Beethovena do Egmonta. Następnie usłyszeliśmy po raz pierwszy tańce fantastyczne Seweryna Bersona Mazur-Caprice i Krakowiak-Rondo pisane na wielką orkiestrę. W pierwszym rzędzie przyznać trzeba tym utworom oryginalność pomysłów, a kompozytorom naszych czasów chyba najtrudniej o własną inwencyę. Gdyby pierwszy z tych tańców był instrumentowany nieco pełniej i z jaskrawszym kolorytem wywołałby niewątpliwie większy efekt. Pod tym względem przewyższa go o wiele Krakowiak, którego techniczne opracowanie usprawiedliwia bardziej nazwę tańca fantastycznego. W Krakowiaku odnajdujemy ponadto głębsze myśli, więcej polotu, subtelniejsze efekta w instrumentacyi, a przedewszystkiem piękniejsze i silniejsze motywa, co wszystko razem łączy się na całość wielce udatną. Sama nazwa tych utworów świadczy o ich charakterze polskim, Krakowiak ze swą częścią środkową o smętności prawdziwie słowiańskiej nosi bardziej cechę muzyki polskiej niż Mazur, którego werwa wydaje się miejscami nieco sztuczną. Publiczność oklaskiwała znanego nam już z innych kompozycyj autora rzęsiście mimo jego nieobecności. Trzeci numer wczorajszego programu, Verdiego chór na głosy żeńskie a Capella, „Laudi alla Vergine Maria" nie jest właściwie utworem koncertowym. Głęboka poezya tych harmonij o nastroju czysto religijnym nie łatwo trafi do przekonania szerszej publiczności, która w sali koncertowej wymaga zawsze popisów brawurowych i silniejszych wrażeń. Żywimy jednak przekonanie, że misterny ten utwór odśpiewany przez głosy sopranowe piękne bez wyjątku, o dźwięku srebrzystym, a intonujące nieskazitelnie czysto, wywarłby w kościele na garstce wybranych znawców głębokie wrażenie jakoby muzyki nadziemskiej.

Brambacha „Alcestis", kompozycya na chór męski, sola i orkiestrę do słów Herdera, zakończyła wczorajszy wieczór. „Alcestis" należy do rzędu utworów, które nawet dla laików odrazu są przystępne. Autor nie szuka nowych dróg i na pozór nie chce być zbyt oryginalnym, daje nam jednak w niewymuszonej formie swe zdrowe i piękne pomysły, których jest tam wiele, i zachwyca nas zarówno melodyjnością dzieła, jak poważnym jego nastrojem i artystycznie wykończoną formą. Szkoda tylko, że programy wczorajsze nie podały nam choćby w krótkości libretta, do którego muzyka jest pisaną, co bardzo przyczyniłoby się do zrozumienia intencyi autora. Chór męski i orkiestra pod batutą dyrektora Rudolfa Schwarza wywiązały się świetnie z tego trudnego zadania, a wogóle należą się słowa gorącego uznania kierownikowi wczorajszego koncertu za artystyczne prawdziwie wykonanie również poprzednich utworów orkiestralnych, tj. uwertury do Egmonta i tańców Sew. Bersona, których wystudyowanie zapewne niemało pracy kosztowało. Sola w „Alcestis" wykonali: pani Pawlików-Nowakowska, p. Szymański i p. Malawski, artyści opery lwowskiej. Publiczność oklaskiwała solistów serdecznie, zwłaszcza panią Nowakowską, której głos brzmiał wczoraj w wyższych pozycyach nader pięknie, a wszelkie pochwały dla jej znanego ogólnie zrozumienia muzykalnego byłyby zbyteczne.

Fr. Neuhauser.

* **Z teatru.** Po kilkunastu latach wznowiono wczoraj u nas „Safo" Daudeta i Bellota. Przeróbka ta z powieści mocno już dzisiaj zwietrzała, jest jedną z owych sztuk, które utrzymują się dotąd w repertuarze jedynie dzięki temu, że dają pole do popisu znakomitym aktorom lub aktorkom. To też zadanie spełniła sztuka Daudeta i Bellota wczoraj i na naszej scenie, dając pani Zapolskiej sposobność do wykazania niektórych zalet jej aktorskiego talentu. Mówimy niektórych, bo rola Fanny Leyrand daleką jest od tego, aby talent aktorki grającej ją mógł się odsłonić głębiej i wszechstronniej. Z życia, prócz kilku powierzchownych obserwacyi, jest tam nie wiele. Bohaterka sztuki jest sobie modnym w swoim czasie typem literackim, jakie tuzinami grasowały po powieściach i utworach scenicznych.

Pojąć rolę Fanny Leyrand można dwojako. Jeden sposób polega na tem, żeby Safonę uczynić zwyczajną histeryczką zmysłową, ale w duszy wyziębioną i bez serca. Tak pojęta będzie ona wszystko, nawet owe pozorne dowody dobrego serca, tylko udawać na zimno, aby dopiąć chwilowo upragnionego celu i z całą świadomością tej chwilowości zadowolić swoją ambicyę, próżność, wogóle postawić na swojem. Takie pojęcie Fanny leżało nawet do pewnego stopnia w intencyach autora, a świadczy o tem choćby przeciwstawienie Safonie w sztuce Alicyi, dziewczyny zepsutej życiem, ale w gruncie poczciwej i umiejącej czuć bardzo głęboko.

Pani Zapolska rolę Safony pojęła inaczej, czyniąc z niej osobę działającą pod przymusem uczuć. Każdego z kochanków swoich kocha ona z tem przeświadczeniem, że jest on jedynym, którego tak kocha. Dopiero gdy okoliczności zewnętrzne powodują rozłam w uczuciach, Fanny poddaje się bez opamiętania całą duszą nowym popędom. Jakkolwiek jednak jest, działa ona zawsze szczerze, a wówczas gdy się na komedyę zdobywa, czyni to zawsze pod presyą uczucia zupełnie szczerego.

Do tego szlachetniejszego pojęcia roli dostosowała też pani Zapolska wszystkie szczegóły gry swojej, tak umiejętnie, że postać wypadła pod względem psychologii bardzo jednolicie. Wszystko, począwszy od głosu, aż do nagłych histerycznych wybuchów gniewu lub miłości, było bardzo naturalne i szczere. Każde słowo, każdy giest był najwidoczniej koniecznym rezultatem wewnętrznych przejść, które się tylko w ten a nie inny sposób wydobyć mogły na zewnątrz. Aby tak grać, nie dość jest ot sobie po prostu intuicyjnie zrozumieć rolę, trzeba ją przemyśleć z równym nakładem inteligencyi, jak i sumienności.

To też ten zadatek wzruszeń artystycznych, który dała nam pani Zapolska wczoraj, pozwala się domyślać, że w następnych występach, dzięki wyższej wartości sztuk (Nora) przedstawi nam się jeszcze wszechstronniej i głębiej. Publiczność zgromadziła się wczoraj bardzo licznie. *S. W.*

Głosy publiczności.

W dalszym ciągu złożyli datki na restauracyę kościoła w Turce następujący ofiarodawcy:

Gmina m. Mahowa 2 zł., ks. J. Pyzik z Biecza 1, J. Gorczyca z Podbuża 0·50, ks. St. Walczyński z Tarnowa 20, J. Ostrzechowski z Krukienic 2, E. Daszkiewicz z Krukienic 1, Br. Bauer ze Lwowa 5, dr. Bronisław Michalewski ze Lwowa 1, Hochberger ze Lwowa 3, dr. W. Godlewski ze Lwowa 1, dr. S. Deryng ze Lwowa 2, A. Madejski z Medenic 2, J. Haber z Mikołajowa 2, Magistrat m. Dobromila 5, Fajerowa z Turki 1, ks. S. Hałatek z Trzebuni 1, ks. A. Siuda z Kęt 2, L. Kukawski ze Lwowa 1, E. de Bayersfeld Bayer z Dorna Watry 2, A. Han[illegible]sz z Łańcuta 1, J. Baran teolog z Przemyśla ze składek 5·40, Apolinarowie Przyłęccy z Wolicy 5. A. Paczoski z Makowa 1, Magistrat w Ciężkowicach 2, dr. M. Dziubiński ze Lwowa 1·05, Wydział pow. w Staremmieście 25, A Goyski z T[illegible]chowa 2, dr. Spalke ze Lwowa 0·50, Eugenia i Waleryan z Bochni 1, dr. L. Majewski ze Lwowa 1, K. Macieliński ze Seretu 2. J. Agopsowicz z Matyjowiec 5, R. i E. Adamscy z Bóbrki 1, ks. M. Augustyn z Milczyc 5, ks. T. Jasiewicz z Milczyc 3, T. Hobgarski ze Lwowa 1, F. Hodolowa ze Lwowa 2, Urząd podatkowy w Brzozowie 2.10, dr. J. Wernicki ze Lwowa 1, W. J. R. z Tłustego 2, Tow. wzaj. ubezpieczeń w Krakowie 50, A. Najkowski z Łańcuta 0·50, radzca Reicher z Kołomyi ze składek 2. Oddział podatkowy w Lisku 1·50, Urząd podatkowy w Dukli 2, Wydział pow. w Sokalu 10, Urzędy podatkowe: w Szczercu 2·50, w Rożniatowie 2·85, w Birczy 2·65, w Skolem 3·10, w Żywcu 1·50, w Dobczycach 0·20½, w Kałuszu 3·30, w Dąbrowie 1, w Cieszanowie 2·35, w Podhajcach 13·55. (C. d. n.)

Sport

Posiedzenie członków komitetu Towarzystwa międzynarodowych wyścigów konnych, oraz członków Wydziału galicyjskiego klubu jazdy panów w Krakowie odbędzie się 4 maja o 3 po południu w kuncelaryi wyścigów konnych, Kraków, ul. Wolska l. 5.

Na tegoroczne wyścigi konne w Krakowie które się odbędą 15, 16, 17 i 18 czerwca, zgłoszono do biegu o nagrodę 5.000 koron „Austryackiego Jockey-Clubu" 25 koni między tymi z polskich stajen p. Aleksandra Boguckiego gn. og. Brin d'or, Stadniny Chorzelów kaszt. og. Kurmacher, hr. Fel. Korytowskiego gn. og. Ortolan, p. Władysława Schindlera kaszt. og. Flottwell, kaszt. kl. Alice, kaszt. kl. Baby i gn. kl. Gayette.

Do biegu „Wielkie krakowskie Steeple-chase" dotowanego 3.000 koron oraz nagrodą honorową dla jeźdźca zwycięzcy zgłoszono 22 konie między tymi z polskich stajen: Majora Hip. Brzozowskiego gn. w. Cham, nadpor. Stan. Bzowskiego karogn. og. Kominek, Stadniny Ostoia Ostaszewski kaszt. kl. Licho, i kaszt. wał. Nemo, Hr. Oskara Potockiego kaszt. og. Frant p. Wład. Schindlera kaszt. kl. Margosza i kaszt og. Foll.

Po ostatniem wycofaniu koni z biegu „Krakowskie Derby", dotowanego sumą 40.000 koron, pozostało jeszcze następujących 27 koni, które w biegu udział wziąć mogą: Weaner, San Salvatore, Ronny, Brodler, Per Buttero, Kaplar, Szabasz, Titulus bibendi, Batavia, Eregy, Corvinus, Timr, Sándor, Sac-à Papier, Tempête, Barnato II, Iro, Galant, Styart, Ormesson, Jaskółka, Fid-Fad, Canterbury, Felonie, Dominila, Round the corner i Hans.

Następne mianowania koni do wyścigów krakowskich przypadają w dniach 20 i 31 maja b. r.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 25 kwietnia. Rada zawiadowcza kolei lwowsko-czerniowiecko-jaskiej uchwaliła zaproponować jeneralnemu zgromadzeniu rozdział dywidendy za rok 1898 w wysokości [illegible] procent, to znaczy 13 i pół zł. za akcyę i 3 i pół zł. za kwit udziałowy (Genussschein).

§ **Wiedeń** 25 kwietnia. Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5188 sztuk; w tej sumie było z Galicyi 12, z Bukowiny 98. Przebieg targu ożywiony. — Ceny niezmienione. — Z całego spędu pozostało niesprzedanych 7 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 257 sztuk po 27—30 zł., 405 sztuk po 31—33, 133 sztuk po 34—35, 28 sztuk po 36—38 zł., licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 27 do 33 zł., krowy podtuczone po 26—29 zł., bydło chude dla masarzy po 17 do 25 zł. także za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Z kolei państwowych.** Dodatek XIII do taryfy osobowej dla zachodnich kolei lokalnych. Z dniem 1 maja 1899 wchodzi w życie dodatek XIII do obowiązujących od 1 stycznia 1897 taryf i postanowień taryfowych dla przewozu osób i pakunków podróżnych na kolejach lokalnych, pozostających pod zarządem państwa (z wyjątkiem kolei lokalnych w Galicyi i na Bukowinie), do których taryfa lokalna austr. kolei państw. z 1 stycznia 1898 nie ma zastosowania.

Austryacko-rumuński ruch osobowy przez Itzkany. Z dniem 1 maja 1899 wchodzi w życie dodatek I do taryfy dla powyższego ruchu. Egzemplarze tej taryfy są do nabycia po cenie 10 halerów.

Telegramy „Przeglądu".

Rzym 25 kwietnia. Senat obradował wczoraj nad interpelacyą Vitelleschiego w sprawie francusko angielskiej konwencyi, odnoszącej się do terytoryum pozatrypolitańskiego. Minister spraw zagranicznych Canevaro dał obszerny pogląd na tę kwestyę, przyczem przypomniał bezustanne zabiegi Francyi, aby dokonać połączenie pomiędzy francuskim Sudanem a francuskiem Kongo, czemu Turcya wcale się nie sprzeciwiała. Anglia od roku 1890 składała wymowne na to dowody, że nic jej nie zależy na owem terytoryum, skutkiem czego Francya mogła bez żadnej przeszkody urzeczywistniać odnośne swe plany. Włochy chociaż więcej niż inne mocarstwa były w tej sprawie interesowane, nie były w stanie stawić skutecznej zapory zabiegom Francyi. Gdy Anglicy odnieśli zwycięstwo pod Omdurmanem, a major Marchand przybył do Faszody, chodziło o zapobieżenie strasznej wojnie między Anglią a Francyą. Było to możliwem tylko przez odgraniczenie sfery interesów tych obu mocarstw w Afryce. Włochy robiły wszystko, aby zapobiedz wojnie i tak przyszła do skutku francusko-angielska konwencya, która była nieodzownem następstwem tej polityki, jaką prowadziły od lat 9 wszystkie interesowane w Afryce państwa. Włochy zażądały tylko od Francyi i Anglii przyjaznych wyjaśnień, które też otrzymały w formie jak najbardziej przyjacielskiej. Wedle tych wyjaśnień i zapewnień można uważać jako fakt, że ani teraz, ani w przyszłości nie potrzeba bynajmniej obawiać się, aby Francya lub Anglia przedsięwzięły przeciw Tripolisowi cośkolwiek takiego, coby mogło być uważane za groźbę dla Włoch, lub coby mogło udaremnić połączenie handlowe między Tripolisem a Afryką środkową. Minister wyraża nadzieję, że jego zupełnie otwarte wyjaśnienia zadowolą równie interpelanta jak senat i uspokoją opinię publiczną co do doniosłości i istotnych rozmiarów francusko-angielskiej konwencyi, o ile ona dotyczy Włochy. Prezydent ministrów Pelloux przyłączył się w zupełności do wywodów ministra spraw zagranicznych i zapewnił, że cobądź się stanie, rząd spełni sumiennie swój obowiązek. Na tem zamknięto dyskusyę.

Wiedeń 25 kwietnia. *N. Fr. Presse* zaprzecza znanemu interviewowi jednego z dziennikarzy budapeszteńskich z hr. Gołuchowskim. Hr. Gołuchowski żadnego podobnego interviewu w Budapeszcie nie miał.

Neues Wiener Tagblatt zapewnia, że bezzasadne są doniesienia niektórych dzienników, jakoby na pierwszym planie wspólnego budżetu wojennego miały być postawione większe zapotrzebowania na różne cele wojskowe, a na drugim dopiero uregulowanie pensyi oficerów i urzędników wojskowych. Wedle tegoż pisma cyfry owych wyższych zapotrzebowań wojskowych przytaczane przez dzienniki, grzeszą przesadą.

Dzienniki tutejsze dowiadują się, że w konferencyi dla rozbrojenia w Hadze weźmie udział jako doradca prawny hr. Welsersheimba profesor prawa międzynarodowego dr. Lamasch.

Wenecya 25 kwietnia. Dziś przed południem otwarto tu międzynarodową wystawę sztuk pięknych.

Mons 25 kwietnia. Liczba strejkujących wzrosła do cyfry 10700, to znaczy od soboty powiększyła się o 7000. Na zgromadzeniu, zwołanem przez robotników, pracodawcy oświadczyli, że nie mogą się zgodzić na ponowne podwyższenie płac, albowiem niedawno, bo w roku 1896 podwyższono płace robotnicze nie mniej, jak o 25 procent. Jak się zdaje, strejk potrwa jeszcze tydzień. Robotnicy huty szklanej w Charleroi przystąpili do bezrobocia. W Charleroi rada przemysłowa na ostatniem posiedzeniu zajmowała się sprawą strejku.

Paryż 25 kwietnia. Aresztowani deputowani Deroulède i Habert, wnieśli do Izby karnej rekurs, w którym starają się dowieść, że nie powinni być stawieni przed sąd policyjny, ale przed trybunał państwowy, albowiem popełnili zbrodnię namawiania do zmiany rządu.

Nowy-York 25 kwietnia. Na bankiecie danym tu dla porucznika Coghlana, który powrócił z Filipinów, opowiedział Coghlan o pewnym, nieznanym dotąd szczególe dość ważnym ze względu na stosunki międzynarodowe. Mianowicie admirał Dewey podczas blokady Manilli miał oświadczyć pewnemu oficerowi niemieckiemu, aby powiedział swemu admirałowi, że jeśli flota niemiecka nie zachowa się zupełnie obojętnie, to Dewey użyje siły i będzie uważał to za wypowiedzenie wojny. Najmniejsze sprzeciwienie się blokadzie będzie miało to samo znaczenie. Wiadomość ta wywołała w kołach politycznych bardzo wielkie wrażenie. Sekretarz marynarki wyraził Coghlanowi pisemnie swoje niezadowolenie.

Berlin 25 kwietnia. Jak dzienniki donoszą, amerykański sekretarz stanu wyraził ambasadorowi niemieckiemu w Waszyngtonie ubolewanie z powodu zachowania się Coghlana.

Waszyngton 25 kwietnia. Jenerał Otis donosi z Suingua, że nastąpiło tam spotkanie Amerykanów z Filipińczykami, w którem Amerykanie ponieśli porażkę. Dwóch oficerów zginęło. Rannych jest 50.

Otis nałożył cenzurę na telegramy nadsyłane z Ameryki do ochotników na Filipinach i zawiadomił Mac Kinleya, iż to właśnie telegramy, którymi przeciwnicy prezydenta zasypują ochotników, są powodem, że ci pragną natychmiast wracać do kraju.

Pekin 25 kwietnia. Wyszło rozporządzenie cesarskie do urzędu finansowego, przeznaczające 400.000 taelów na zakupno materyałów potrzebnych do przeprowadzenia rozmaitych robót nad rzeką żółtą Ho-ang-ho i 600.000 taelów na wykonanie tych robót. Rozporządzenie to poleca wicekrólom odnośnych prowincyi postaranie się o fundusze i o przeprowadzenie robót, przedstawiając tę sprawę jako kwestyę patryotyczną, jako początek odrodzenia ojczyzny.

Paryż 25 kwietnia. *Figaro* ogłasza zeznania kapitana Cuigneta, który opowiada w jaki sposób Henry sfałszował dokument. Cuignet wyraża zdanie, że Henry był tylko współwinnym fałszerstwa, głównym winowajcą zaś był Paty de Clam.

Dzienniki donoszą, że żona Esterhazy'ego wniesie dziś podanie o rozwód.

Echo de Paris donosi rzekomo z pewnego źródła, że trybunał kasacyjny wyda wyrok około 20 maja.

Cartagena 25 kwietnia. Sześćset robotników okrętowych rozpoczęło strejk.

Wiedeń 25 kwietnia. *Neue Freie Presse* donosi, że Towarzystwo akcyjne „Schodnica" znalazło w Schodnicy nowy teren, obejmujący kilkaset morgów; teren ów położony jest bardzo głęboko i dotychczas wcale nie wiedziano, iż tam jest nafta.

Jak donosi dalej to samo pismo, czysty dochód Towarzystwa akcyjnego „Schodnica" w pierwszych trzech miesiącach bieżącego roku był o 150.000 większy, niż dochód w tym samym czasie ubiegłego roku.

Budapeszt 25 kwietnia. Na linii kolejowej Unnö Vecses wydarzyła się onegdaj katastrofa kolejowa, w której maszynista poniósł śmierć na miejscu, a 2 palacze otrzymali rany; z podróżnych nikt nie doznał uszkodzenia.

Nachod 25 kwietnia. Zapowiedziany na dzisiaj wybuch strejku nie nastąpił. Mimo, że we wszystkich fabrykach pracują, panuje rozłam wśród robotników, skierowany przeciw żydom. Dotychczas aresztowano 109 osób pod zarzutem udziału w rozruchach; u 190 odbyły się rewizye domowe, przyczem u 76 osób znaleziono przedmioty pochodzące z rabunku.

HOTEL IMPERIAL

(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 26 kwietnia. Jul. hr. Puzyna z Narola. K. hr. Rostworowski, A. hr. Potoccy z Olszy. A. hr. Potocki, M. hr. Rumerskirch z Żółkwi. W. Laszkiewicz z Podola ros. J. Rylska z córką z Uhnowa. S. hr. Stadnicki z Król. Polskiego. O. Schutz z Tarnopola. W. Polański i W. Barański z Rudnik. J. Schenk z Messendorfu. B. Knoll z Wołynia S. Piątkiewicz z Przemyśla. Dr. F. Tomaszewski z Sambora.

HOTEL FRANCUSKI

We Lwowie — Plac Maryacki.

(W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony)

(K. Prokscb).

Przyjechali dnia 25 kwietnia. Hr. S Ponińskі z Wołynia. J. Gabriel z Czerniowiec. P. Łączyńskie z Zaborza. E. Adler z Paryża. Hugo Danek z Tryestu. P. Tworkowski z Kowenic. P. Heniszowa z Kudryczan. Fr. Niewiadomski z Wieliczki. C. Politzer z Wygody. Dr. Starzewski z Wadowic. K. Hempel z Jaśkowic. J. Zeller z Poznania. S. Niedzielski z Kołomyi. Margrabia Hently Gordon z Królestwa. M. Maciszewski z Tarnopola. P. Zych z Buczacza. Ewelina Zarębina z Uhrynowa T. Gułkowski z Krakowa. Hr. Łosiowie z Kulmatycz. J. Bloch z Pont de Essey.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 25 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 310·— do 312·— Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291 — do 294 —. Banku hipotecznego po 400 zł. w. a, 384 — do 393·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a, 205·— do 213·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258·— do 265 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 101 — do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Obligt za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.10 do 98·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 97.30 do 98·00, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·30 do 95·00.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128.30. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·20.

Wiedeń 25 kwietnia. (Giełda towarowa). Spirytus 16·60—16·80. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier 14·—14·05.

Berlin 25 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 269·½. Spirytus 40·½.

Paryż 25 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 202·02. Mąka na miesiąc bieżący 42·75.

Wiedeń 25 kwietnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 8·83—8·84, na maj-czerwiec 8·62—8·63, na jesień 8·32—8·33; żyto na wiosnę 7·67—7·68, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 6·40—6·45; kukurudza na maj-czerwiec 4·73—4·74, na czerwiec-lipiec 0·00, na lipiec-sierpień 4·86—4·87; owies na wiosnę 6·02—6·04, na maj-czerwiec 5·90—6·—, na jesień 5·80—5·82; rzepak na sierpień-wrzesień 12·—12·10; olej rzepakowy na kwiecień-maj 30¾—31½, na wrzesień-grudzień 0·00. Tendencya silniejsza. Pogoda: piękna.

Budapeszt 25 kwietnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 8·65—8·70, na maj 8·59—8·60, na październik 8·21—8·23; żyto na kwiecień 6·62—6·65, na październik 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 4·44—4·45, na lipiec 4·55—4·56; owies na kwiecień 5·60—5·65, na październik 5·52—5·54; rzepak na sierpień 11·80—11·90. Popyt na pszenicę mierny. Chęć kupna dobra. Tendencya lepsza. Pogoda: pochmurno.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1898

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
—	2·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów; z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza
—	7·40	Z Janowa
—	7·50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9·05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy), z Orłowa, [illegible]) Chyrowa
—	10·35	Z Ickan, z Suczawy
—	10.45	Z Jarosławia i Lubaczowa
—	1·01	Z Janowa
1·20	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
—	1.40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50		Z Ickan, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·20	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kosowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kosowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kosowy), Podwysokiego
	5·55	Z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
[illegible]	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. Lubaczowa i Jarosław
	9·15	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Lubaczowa przez Jarosław Jasła Krosna Iwonicza Rymanowa, [illegible] Laborcza, Pesztu przez Przemyśl
[illegible]	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
[illegible]	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kosowy)
[illegible]		Z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
	10·30	Z Ławocznego, [illegible], Chyrowa i Borysławia
	12·15	Ze Stryja, [illegible] i Borysławia

Ze Lwowa:

Pociąg pośp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	
—	4·10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, [illegible] Laborcza, Pesztu, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Krosna przez Przemyśl
	5·20	Do Ławocznego (Munkacsa, Pesztu), Borysławia.
6·00	—	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05	—	Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kosowy, Suczawy
6·15	—	Do Podwołocz., Brodów, Kosowy z dw. Podz.
[illegible]	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowy przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezie.
—	8.45	Do Janowa
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Chyrowa. Strózie przez Tarnów
—	9·15	Do Skolego, Kałusza, Borysławia i Chyrowa
—	9·25	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna kosowy, Grzymałowa z dworca głównego
—	9·53	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, kosowy, Grzymałowa z dw. Podzamcze
—	9·55	Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala, Lubaczowa
—	10·55	Do Ickan Sopowa, Berh., Radowiec, Suczawy
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·30	—	Do Ickan, Podwołoczysk, Kosowy, kałusza, Husiatyna
2·50	—	Do Krakowa, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła Chabówki
—	3.00	Do Stryja, Borysławia i Chyrowa
—	4.55	Do Jarosławia, Sambora
	6.30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu)
—	6.55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Pesztu, Chyrowa i Kałusza
—	7,10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7,15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·44	Do Janowa
—	10.05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego
	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z [illegible] Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 min. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

46)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

Stefania duże, ponure pokoje ozdobiła roślinami, krzewami, zastąpiła ciężkie, staroświeckie meble nowemi, bardziej wygodnemi.

Zamek, w nieobecności właściciela, powierzony był pieczy intendenta, byłego kwatermistrza, który odbywał liczne podróże pod dowództwem kapitana Roscauval.

Na widok Mériadeca stary sługa ucieszył się niezmiernie.

— Lecę zaraz donieść o tem panu Pawłowi — rzekł, przywitawszy swego pana.

— Jakto! — zawołał Mériadec — mój kuzyn jest tutaj?

— Tak, panie, od trzech dni. Przed chwilą poszedł do swego pokoju. Ucieszy się bardzo, gdy mu oznajmię o przybyciu pana.

— Przyprowadź-że go tutaj.

Po odejściu Corentina, przyjaciele spojrzeli na siebie ze zdziwieniem

— Dlatego to Pontcroix wyjechał z Paryża, nie mówiąc gdzie się udaje — rzekł Jakób do młodego Roscauvala

— Co on tutaj robi? Nic a nic tego chłopca nie rozumiem.

— I ja także nie mogę pojąć, dlaczego ukrywał się przed nami. Ha! musi nam to wytłumaczyć.

W tej chwili wbiegł Paweł, z rękami wyciągniętemi do nowoprzybyłych.

— Może jesteście głodni — pytał po przywitaniu.— Wczoraj zabiłem dwie przepiórki. Zjecie je na zimno.

— Dziękuję ci — odparł Mériadec — jedliśmy śniadanie w Brest. — Chodźmy do ogrodu. Musisz nam udzielić pewnych objaśnień.

Zamek stał na wzniesieniu. Otaczający go ogród spuszczał się tarasami ku dolinie. Widok był rozległy na morze i całą okolicę na kilka mil dokoła. Nawet Gouville. niezbyt wrażliwy na piękności natury i zajęty w tej chwili czem innem, znalazł ów krajobraz imponującym i malowniczym; lecz nie było czasu na zachwyty.

— Cóż znaczy twój nagły odjazd? — zapytał Pawła. — Opuściłeś Paryż, nie powiedziawszy nam ani słówka...

— A wy, czyście obwieścili w gazetach o waszym odjeździe? — odparł Pontcroix z widocznem niezadowoleniem.

— To zupełnie co innego. My przyjeżdżamy tutaj dla zarządzenia śledztwa.

— Doprawdy!... Otóż i ja wpadłem na tę samą myśl jeszcze przed wami.

— Ty?.... Cóż znowu?.... Ty, któryś zawsze wyśmiewał niedorzeczne przywidzenia mojej siostry.

— Tyle razy mi to wymawiała, iż zapragnąłem jej dowieść, iż nie jestto upór z mojej strony. Zresztą ostatniemi czasy powziąłem pewne wątpliwości co do przypadkowej śmierci waszego ojca.

— Gdybyś wiedział to, co my wiemy, utwierdziłbyś się jeszcze w tem mniemaniu — odezwał się Gouville.

— I czegóżeście się dowiedzieli?

— Ty najprzód nas obznajmij z rezultatami twoich poszukiwań i opowiedz, w jaki sposób do nich przystąpiłeś?

— Przedewszystkiem wybadałem Jeannica, którego opowiadania tak silne wywarły na Stefanii wrażenie. Potem wraz z nim zwiedziłem miejsce, w którem znaleziono trupa wuja. Cóż, kiedy ten głupkowaty szewc powtarza wciąż jedno w kółko: morderca nie jest tutejszy... przyszedł pieszo z Camaret, czy też z Crozon... widział go jakiś chłopak, pasący owce na łąkach Kérinon. Jeannic twierdzi, że Mériadec musiał także widzieć tego cudzoziemca i że wuj naznaczył mu spotkanie przy Królu-Dębie... Lecz wszystko to domysły, na poparcie których nie przedstawia żadnych dowodów.

— Jednem słowem nie dowiedziałeś się nic nowego.

— I owszem.

— Mów-że prędzej.

— Powziąłem bardzo ważną wiadomość nie od Jeannica wszelako.

— I cóż to takiego? — spytał z niecierpliwością Mériadec, który nie przywiązywał żadnej wagi do śledztwa, zarządzonego przez Pawła.

— Czy znasz pustelnika z Penarpont?

— Starego Trébabu, który żyje, jak niedźwiedź, na drugim końcu lasu Quélern? Ma się rozumieć. Wystąpił on z marynarki w randze kontradmirała; przez jakiś czas był zwierzchnikiem ojca i zdaje mi się, że jest z nami spokrewniony.... Ma około stu lat.... a choć sąsiadujemy ze sobą, nigdy go prawie nie widuję.

— Czy wiadomo ci, że jest bardzo bogaty?

— Wieśniacy okoliczni twierdzą, iż w olbrzymich piwnicach starego domu, gdzie zamieszkał od wystąpienia ze służby, zakopane są miliony. Wolę wierzyć temu na słowo, niż się przekonywać naocznie.

— Otóż ja tam byłem.

— W Penarpont?

— Tak. P. de Trébabu, dowiedziawszy się, iż przybyłem do Roscauval, przysłał po mnie starego majtka, który służy u niego za lokaja. Znalazłem staruszka w łóżku... bardzo chorego... no, nie zgadniesz, dlaczego mnie wzywał?

— Wymienił ci mordercę? — zadrwił Jakób.

— Nie, oznajmił mi, że pożyczył wujowi znaczną sumę.

— Jakto! jeszcze jeden wierzyciel!

— Dodał jednak, że o sumę nie myśli się upominać u spadkobierców swego zmarłego przyjaciela i że mnie poleca im to oznajmić. Dał mi nawet do zrozumienia, iż ma zamiar przekazać wam testamentem część swego majątku.

— Nie ma co przywiązywać wagi do jego słów. Staruszek już zdziecinniał. Przyśniło mu się zapewne, iż ojciec był jego dłużnikiem.

— Ja myślę inaczej — odparł żywo Jakób — i radzę ci odwiedzić go jak najspieszniej. Będziemy ci towarzyszyli obaj z Pawłem.

— I na cóż mi się zdadzą odwiedziny u starego waryata!

— Jakto! czyż nie pojmujesz, że gdyby twój ojciec istotnie pożyczył u niego tę sumę, byłby to dowód niezawodny, iż zaciągnął jeden dług dla spłacenia drugiego?... Inaczej nie potrzebowałby tych pieniędzy. Cały majątek posiadając w ziemi, nie rozporządzał wprawdzie znacznemi kapitałami, lecz dochody z dóbr były doniosłe i wystarczały mu zupełnie... I w jakimże czasie zaciągnął tę pożyczkę?

— Na dwa lub trzy dni przed śmiercią.

— A zatem jestto jasne, jak dzień: pożyczył tę sumę, dla oddania jej baronowi.. Musiał ją wypłacić, skoro nie znaleziono przy nim pieniędzy.

— Jakiemu baronowi? — zapytał de Pontcroix, który nic jeszcze nie wiedział o zajściach ostatnich dwu dni.

— Wytłomaczymy ci to po drodze, gdyż musisz nas zaprowadzić do Pénarpont. Nieprawdaż, Mériadecu?

— Naturalnie — potwierdził ostatni z Roscauvalów.—Nie jest to stąd daleko. Będziemy przechodzili obok lepianki Jeannica.

— A zatem w drogę! — zakomenderował Gouville. — Daruj mi, kochany Pawle, żem dotychczas nie poznał się na tobie. Widzę, żeś czasu nie tracił. Twoje informacye rzucają światło na całą sprawę.

Wszyscy trzej podążyli ku siedzibie starego pustelnika, który według krążących pogłosek, wzbogacił się jeszcze podczas wojen napoleońskich rabunkami statków angielskich.

Młodzi ludzie mieli nadzieję, że ów wilk morski wyjaśni im tajemniczy dramat, którego ostatnia scena odegrała się u stóp Króla-Dęba.

Jeśli suma, jaką pożyczył kapitanowi, wynosiła pięćkroć sto tysięcy franków, nie mogło być wątpliwości: p. d'Ambre po otrzymaniu jej zabił kapitana, aby nie być zmuszonym oddać mu obligu lub też, aby mu go zrabować.

Po drodze Gouville wyjaśnił sytuacyę Pawłowi, oznajmiając, iż lada dzień oskarżony pojawi się w Roscauval.

Był to prawdziwie palec Boży.

Pontcroix widział już barona pomiędzy dwoma żandarmami.

Gouville, zapatrujący się na tę sprawę bardziej pesymistycznie, przeczuwał, iż nie łatwo przyjdzie wykazać winę pana d'Ambre. Dotychczas były tylko poszlaki, a policya nie aresztuje na mocy poszlak. Brakło materyału dowodowego, dostarczyć go mógł jedynie traf szczęśliwy.

Młodzieńcy szli rzadkim lasem, z po za którego przezierało morze; z dala już widniała ferma starego pustelnika.

Znajdowali się od niej na odległość półtora kilometra, gdy do uszu ich doleciał tętent kopyt końskich.

Po chwili, na zakręcie drogi ujrzeli jeźdźca w sabotach, cwałującego na chudej szkapinie. Mériadec, który znał go doskonale, zastąpił mu drogę, pytając gdzie tak pospiesza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel Georga.